PRAKTYCZNA PANI

Nr 41

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

9 październ. 1937

NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:



Prenumerata miesięczna 1 złoty

冷言冷語受不得

冷進冷飯吃得

Chińskie przysłowie jako wzór pod tackę.

Kilka słów o języku chińskim

Nie ma chyba na świecie języka, któregoby się było trudniej nauczyć niż chińskiego, posiada bowiem niesłychane mnóstwo narzeczy, które się między sobą tak dalece różnią, że ludzie z dwóch prowincji chińskich tylko z wielką trudnością mogą się ze sobą porozumieć. Nie ma w tym nic dziwnego, jeśli zważymy, że językiem chińskim posługuje się blisko pół miliarda ludzi w Chinach, Mandżurii, Korei i koloniach chińskich, rozrzuconych po całym świecie.

Rozsiani po szerokich przestrzeniach, ulegając wpływom sąsiadów, Chińczycy rozmaitych prowincji rozmaicie kształtowali swoją mowę. Poza tym jeszcze w obrębie jednego dialektu spotykamy się z odmienną mową u warstw wykształconych i prostego ludu.

Istniejący niezależnie od języka potocznego język literacki nie objął wszystkich warstw narodu, ale stał się niemal wyłącznie narzędziem warstw wyższych, uczonych oraz poetów. Okazała się więc potrzeba stworzenia jakiegoś języka, który, nie będąc ściśle językiem literackim ani dialektem potocznym, ułatwiłby jednak porozumienie pomiędzy mieszkańcami wszystkich prowincji. Na skutek takiej potrzeby powstał język zwany urzędniczym, zrozumiały w całym państwie. Zabawne jest jedno, że językiem tym można się bez omyłek porozumieć jedynie piśmiennie. Znaki i słowa służą wszystkim w całym państwie te same, z chwilą jednak, kiedy są czytane głośno, zaznaczają się od razu różnice w wymowie, utrudniające zrozumienie.

W każdym razie za pomocą tego pisma można się z każdym Chińczykiem porozumieć. W tym też języku są wydawane gazety.

Język chiński jest jednosylabowy, nie posiada właściwie liter, tylko na oznaczenie takich właśnie jednosylabowych słówek posługują się Chińczycy znakiem, rysunkiem, rodzajem symbolu, oznaczającego dany wyraz. Są jednak również wyrazy łączone, które przez zestawienie wyrażają coś trzeciego.

W jaki sposób z tych połączeń tworzy się nowe znaczenie, objaśni nas następujący przykład:

Słówko *ku* oznacza *kości*, słowo *żou* oznacza *mięso*, oba wyrazy razem *ku - żou* oznaczają *ciało*.

Wyraz *tsu* znaczy *dziadek*, wyraz *fu* — *ojciec*, *tsu - fu* znaczy *przodkowie*.

Rysunek a raczej napis przeznaczony na tackę do herbaty jest przysłowiem chińskim, które głosi:

Leń cza leń fan czi te, Leń yen leń yü sou pu tè.

Czyli:

Zimną herbatę, zimny ryż, przełknąć można.

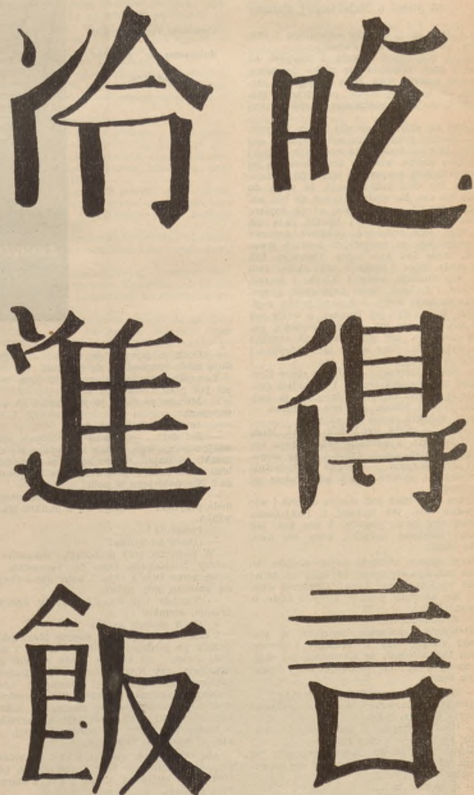
Zimnej mowy, zimnych słów, przełknąć nie można.

Pismo chińskie czyta się nie od strony lewej ku prawej jak większość języków, ani od prawej ku lewej jak hebrajski i turecki, ale z góry na dół. Znaków się nie pisze ale maluje pędzelkiem maczanym w tuszu.

Dla osób, którebу chciały powyższy napis wyhaftować czy wymalować w rozmiarach większych np. na makatce, podajemy znaki powiększone. Prosimy tylko pamiętać, że litery idą z góry na dół, (jak na tacy), makatka musiałaby więc być wydłużona w tym kierunku. Układ należy zachować jak na str. 2, przy czym zwracamy uwagę, że wyraz *leń* (leng), zimny, wypadnie powtórzyć na rysunku 4 razy, słówko można, *te*, 2 razy, przy końcu każdego zdania raz.

Jako tło najodpowiedniejszy będzie kolor czysto błękitny, litery czarne lub złote. Pod tacę nie trzeba koniecznie wykonywać haftu na jedwabiu, ale wykonać wzór tuszem na papierze. Pod małą tackę wystarczy po prostu wyciąć rysunek z tygodnika. Przerabiając należy zwrócić baczną uwagę na dokładne powtórzenie rysunku. Wprawdzie mało jest prawdopodobne, aby nasze czytelniczki gościły często Chińczyków, jednak starannie wykonany rysunek sprawia od razu inne wrażenie niż zniekształcony i zamazany. Chińczycy piszą a raczej malują pięknie, dokładnie, żeby zatem napis wyglądał po chińsku, musi być również odrysowany czyściutko.

Aemi.



Pozostałe litery na str. 10-ej.

Królowa Polskiego Morza

Masz berło w ręce, znać żeś Monarchini
Korony Polskiej Królowo
Ratuj że Mario nas w ciężkim terminie
Od śmierci nagłej zachowaj.

O Gwiazdo Morska — Nadziejo jedyna
Strzeż naszych mężów, ojców, braci, synów,
Niech nam na morzu nie zginą.

(Z pieśni o Najświętszej Pannie).

...A było to za czasów ostatniego z Piastów, panującego nad Polską...

Stara Karwinka wyszła z sierpem na pole i żnie. Nachyla się nisko do ziemi, ujmuje mocno lewą ręką przygarść szeroką, ile tylko zgrabiałe, pokurczone, stare palce mogą w półksiężyc sierpa uchwycić.

Chyli się stara Karwinka i żnie i myśli:

— Słońce praży, a tu ani wiaterka, ani wody. Bóg nie łaskaw na wieś, nie łaskaw! Naokoło morze, wody w bród, lecz nie jej jednej dzisiaj przysycha język do podniebienia, nie ona jedna cierpi, że wody do picia nie ma. Bo woda z morza na nic, nawet bydło od niej chudnie, a cóż dopiero człowiek? Tylko gęsi i kaczki rade idą do niej, lecz wiadomo, ptactwo domowe to najgłupsze ze wszystkich boskich stworzeń, może żyć byle czym. Człowiek tak nie może. Więc i teraz w taki skwar tam we wsi szukają wody i Klerk, i Bazyli, i Piotr, i Łukasz. Sami najbogatsi gospodarze szukają wody, a z nimi reszta mężczyzn, więc i syn jej Tomasz, a wody jak nie ma, tak nie ma... Kopią głęboko, patrzą uważnie, czy gdzie srebrna strużka nie wytryśnie, lecz wciąż nie wytryska i wody jak nie ma, tak nie ma.

— Boże, Bożiczku!—wzdycha stara Karwinka nad wsiową troską i z trudem prostuje zgarbione plecy, bo doleciało ją kwilenie. Gdzieś blisko, zupełnie bliziutko — płacze żałośnie małe dzieciątko.

— Co to może być? Kie licho? Może bożątko jakie, wypędzone skądś przez Paterków skryło się w życie i teraz zawodzi? Jezu Kryste... — żegna się pobożnie Karwinka i spluwa przez lewe ramię po trzykroć.

Stara Karwinka jest mocno uczona i wie niejedno, wie, jak uprosić u Panjezuska deszcz czy cichą pogodę. I wie też, jak zakląć zbłąkane bożątko, żeby nie zwodziło ludzi.

Więc szepce zaklęcia najmocniejsze, bo płacz wzmaga się coraz bardziej, aż dziw! Może to jednak nie boże? Odgarnia chylące się niezżęte jeszcze kłosy i idzie w stronę płaczu.

— A Jenoczko!....

Niebożątko maluśkie, owinięte w pieluszki ubogie, leży w bruździe i płacze. Kwili tak żałośnie, że Karwinka jak matka nachyla się nad niemowlęciem i bierze je na ręce.

— Niebożątko maluśkie, czyjeś ty? — szepce stara Karwinka, a dziecko paluszki włożyło do buzi i ssie.

— Głodne, trzeba je nakarmić! — troszczy się kobieta — ale czym?

Kiedy wracała do checzy, zabiegły jej drogę sąsiadki i dalej dziwować się na całą wieś:

— A skądże to?....

—A czyje to?...

Zachodzą w głowę, szukając odpowiedzi i śmieją się złośliwie i mrugają domyślnie, lecz na pewno nikt nie wie nic.

— Karwinka kąkol w życie nalazła!



Cudowna rzeźba przed dokonaną w r. 1936 kradzieżą.

— Doch jo, prawda je, kąkol! — dogadują sobie rozchodząc się do chat.

Tomasik wracał spracowany, lecz wesół jak ptak i wołał od progu:

— Memko je neda, jo jem nalaz na odwieczerz.

— Je ueda? Bożiczek deł?

— Jo! deł!.... — chwali się chłopak, stawiając pełny węboryszek i odwraca się do matki. — Bajali, coście kąkol w życie naleźli i do checzy przywlekli, je to prawda? Nie dość jego w polu?

— Jo synku, je le dość, doch ten nama uede przynius — ratuje się z punktu Karwinka.

— Pokażeta?

— Obacz że synku!

W poduszce leży niebożątko maleńkie i patrzy modrakami oczu na Tomasika, a jemu serce taje i taje, i usta uśmiechają się szeroko, gdy mówi:

— Niechże ten kąkolik już w checzy ostanie, memko!

— Doch ostanie synku.

I tak został kąkol w checzy Karwinki; okrzcił go jeżdżący z Oliwy Paterek i dał imię święte, ale trudne, może nazwał go Błażejem, czy Nazareuszem, może jeszcze inakszej, kto tam mógł spamiętać. Znaleziony Kąkolem pozostał dla caluśkiej wsi, co Swarzewem się zwała, bo ludzie tam od wieku w swarach żyli, a wszystko o wodę; wcale nie dla obrazy boskiej, o nie! O wodę im tylko szło!

Ale teraz jest woda i Kąkol Kąkolem pozostał, pasie gęsi białe i coś struże, potem pędzi bydło na ubogą trawę i znowu ręce pracują.

— Dziw jakie to zmyślne? — cuduje się Tomasik.

— Doch jo, zmyślne! — potwierdzają sąsiedzi, oglądając wyrzezane z drzewa kukiełki i statki.

— Udał się Kąkolik, trzeba go na morze zabrać.

— Doch je czas! — kiwają głowami rybacy.

I jedzie Kąkolik z Tomasikiem na morze. Słabą łódeczką wiatr rzuca na wszystkie strony, rwie sieci zarzucone na połów. Fale wyrywają z omdlałych zmęczeniem rąk ster i wiosła.

— Śmierć? — pyta przez wycie huraganu Tomasik.

— Nie! Bóg pozwoli, że nie! Panjezus Kryst obroni! — odpowiada dygocąc Kąkolik. Trzymają się obaj mocno wątłej łupiny i nagle Kąkolikowi staje w oczach kościół oliwski, gdzie był z Karwinką na Wielkanoc i boczny ołtarz, i twarz Pani Niebios uśmiechnięta, słodka i smutna. Bożątko Swego Syna trzyma na ręce, patrzy wprost dziecinnymi oczyma i uśmiecha się do Kąkolika.

— Wyrzezam, doch Cię wyrzezam, tylko zretuj nas teraz z tej topieli! — modli się Kąkolik pobladłymi usty.

I wiatr nagle cichnie, jakby tylko czekał na tę obietnicę. Już nie rzuca tak łódką, nie wyrywa z obolałych rąk wioseł i steru; lecz mimo to łódka coraz bardziej nabiera wody. Jakaś łata odpadła i nie ma ratunku, trzeba wszystko ostawić i płynąć do brzegu. Czy zdolą?

Płyną. Tomasik trzyma Kąkolika, lecz czuje, że słabnie. Szumi w uszach i coraz częściej pije ohydną wodę.

— Ratuj się sam — szepce do chłopca i znika pod wodą. Więc Kąkolik chwyta omdlałego za kurtę i płynie do brzegu. Czasem wysadza głowę nad wodę i woła, ale ktoby tam słyszał słaby chłopięcy głos. Och, jakiż ciężki ten Tomasik, już Kąkolik wcale nie ma siły. Więc Kąkolik zaciska mocno zęby i szepce:

— Nie puszczę, utoniemy razem, a nie

puszczę! Zretuj nas Pani, wyrzezam, dalibóg wyrzezam! — błaga Kąkolik Panią Niebios, a myśl o figurce, którą już widzi oczyma duszy, dodaje siły, choć coraz częściej przykrywają go fale, żeby szeptu podsłuchać i słyszą wyraźnie słabnący coraz bardziej głos:

— Wyrzezam! — Więc biorą obu chłopców i niosą lekkuchno na brzeg. Składają oba nieruchome ciała na piasku i odbiegają z sykiem. Złoszczą się, że musiały oddać łup; Jezus Kryst im przykazał, chcąc obraz Matuchny mieć wyrzezany.

Tam na wysokim brzegu stara kobieta wypatruje morze i jęczy:

— Ratunku!...

I staje jej w oczach oliwski kościół i uśmiechnięta twarz Pani z Dzieciątkiem na ręku.

— Boże! Bożiczku!... Zretuj mi mego synka! — i postanawia sobie, że obrazek Pani zdobędzie i cześć będzie oddawać z całą rodziną, niech tylko uratuje synka.

— Boże! Bożiczku!...—jęczy stara Karwinka.

Na brzegu zaś leżą dwa bezwładne ciała i czekają pomocy od zebranych trochę dalej rybaków wypatrujących morze.

— Je Tomasik Karwinko! I Kąkol też przypłynął! — słyszy wołanie z dołu Karwinka, więc pędzi co sił tam w dół do rybaków, którzy cucą jej syna i pierwsza widzi otwierające się oczy.

— Tomasik!

— Memko!...

Zapominają w uścisku o całym świecie, gdy wtem do uszu ich dochodzi nito szept, nito westchnienie:

— Wyrzezam, dalibóg wyrzezam....

— Kąkolik przyszedł do sie! — cieszy się Tomasik, a z nim i Karwinka i wszyscy rybacy; bo rybacy, naród kwardy i nieustępliwy, wypowiedział od wieków wojnę morzu i nie chce w nim ginąć. — Doch Paterek mówił, że w proch się obrócisz, a w morzu jakże to?....

Zretowało Bożątko Tomasika, wypłynął i Kąkolik, ale Karwinka nie wie czy to ten? Żeby lichszym się stał, toby pomyślała, że go złe nednice*) zamieniły w morzu, ale nie, nie stał się lichszy, choć dalibóg inakszy.

— Pobożniejszy taki, i milkliwszy, i cichszy. Kukiełki rzeze coraz piękniejsze, aliście odrzuca je wszystkie — nie to!...

Do budującego się w Pucku kościoła rad bieży. U Paterków w ogrodzie kopie i coś sumuje. I znowu drewienka precz rzuca i smutno szepce:

— Nie to!...

Aż wreszcie zwierzył się starej kobiecie, co mu matkę zastępowała na ziemi i wysłuchawszy go Karwinka, zasumowała się sama:

— Doch jo!...

Zretowała ich łoni Najświętsza Panienka. Zretowała! Tomasik zdrów chodzi i śpiewa jak zawdy, i za dziwczantami się obziro. Tylko Kąkolik smutny; porwał się na wielką rzecz i wydolić jej nie może sam, i doch prosi o radę.

— Zretuj mnie memko i tero, jo Je musze wyrzezać — patrzą błagalnie modre oczy, zasnute łzami.

— Wyrzezosz synku — pociesza Karwinka — obacz ta już je całkiem jak Najświętszt Panna — pokazuje na jedną z licznych figurek, ustawionych na oknie, gdzie jest warsztat Kąkolika.

— Ni memko! To wszyćko nie to co je w sercu!

— Rada być musi... — postanawia twardo Karwinka.

Bierze do kobiałki kromkę chleba i kilka jaj, i serek maleńki, i drobne kawałki bursztynu i tę bryłę większą, którą morze wyrzuciło przed checzą, gdy chłopcy tonęli. Ubiera się w odświętny czepiec suto haftowany i przypasuje szeroki fartuch, oszyty niebieską krajką. Narzuca na ramiona czarną płachtę od chłodu i woła Kąkolika:

— Pójdź synku, pójdziemy do Kartuz, może tamtejsi, zawdy milczący święci Paterkowie uredzą co nad tobą.

Idą długo, dzień jeden i drugi, nim pod wieczór z daleka zaświecą białe ściany klasztoru i Kąkolikowi mocno uderzy serce.

— Czy tam święci Paterkowie rzeczywiście co uredzą?

Karwinka jest tego pewna. Idzie śmiało do kościółka, modli się żarliwie, nie widząc nic z blasków okazałej świątyni, choć Kąkolikowi oczy na wierzch wychodzą, tyle tam piękna. Widzi figurki rzezane z drzewa i malowane na płótnie i wprost na ścianie, i myśli ze smutkiem:

— Ja nigdy tak nie uredzę...

Karwinka po mszy skończonej wychodzi na cmentarz za murem kościelnym i kłania się do ziemi przed przechodzącym braciszkiem.

— A cóż tam dobra kobiecino?

— A przepraszam pieknie, doch przyprowadziłach tego knopika, żebyście Paterkowie święci co uredzili, chce doch wyrzezać Najświętszą Pannę, która łoni zretowała ich z topieli.

— Na wielką rzecz porwał się — kręci głową braciszek — serce musi mieć bardzo czyste. — I przyjmuje z rąk kobiety bryły bursztynu.

— Jo też upraszam świętych Paterków, żeby jemu serce oczyścili, żeby mógł obietnicę wypełnić.

— Ślub to wielka rzecz! — szepce braciszek i woła za sobą Kąkolika, bo kobietom wstęp do zabudowań klasztornych surowo wzbroniony.

Kąkolik ze smutkiem ogląda się za Karwinką i znika za bramą. Wieczór, więc Paterkowie, nim dzwon uderzy, mają rekreację, a choć milcząc spoglądają na zalękłego chłopczynę, jednak z widocznym zaciekawieniem oglądają ubożuchne, niezdarne figurki.

— Zdolny jesteś! weźmie cię brat Cezary, będziesz pod jego okiem rzezał, tylko wpierw serce musisz oczyścić! — decyduje ksiądz gwardian.

Więk Kąkolik zostaje u Paterków Kartuzów, żeby serce oczyścić i rzezać, a stara Karwinka powlokła się do checzy.

I tak mijały lata, gdy pewnego wieczora ślepiec ubogi przywędrował do wioski i spytał o checzę Karwinki. Ze szmat starganych deszczem wyjął zawiniątko z białej lnianej chusty, a rozwinąwszy ją wyjął figurkę lipową.

— O Jenoczku! — klasnęła w ręce Karwinka — toć to najpiękniejsza Najświętsza Panienka z Jezu Krystkiem maleńkim!

Żebrak uśmiechnął się zadowolony.

— To i mnie godono w Kartuzach, i nakazano, żebych wam te Bożiczko zaniósł. Kąkolik ją tu przyseła.

— Żyjesz to on? — zainteresowała się żywo Karwinka.

— Żyje ponoć, ale taki głos ma daleki, że aż święci Paterkowie mówią, że niedługo na świecie zostanie.

— Chorzeje?

— Ni!... Tylko serce ma tak czyste, że żal go dla ziemi i Pan go z pewnością powoła niedługo.

— Biedny Kąkolik! — szepce smutno Karwinka.

— Szczęśliwy wasz syn przybrany — upomina ją surowo żebrak, jego serce uprosiło, by Bóg błogosławił jego pracy, sami święci Paterkowie to mówią.

— Memko, wody znowu nie ma! Zginąć nam przyjdzie zupełnie — wybucha płaczem wpadająca do izby Hanka, żona Tomasika.

— Gedasz? — frasuje się Karwinka, zapominając o wszystkim.

— A w stróżce?

— Czuć, czuć, ledwo się sączy. Dziecko by to wypiło, nie cała wieś.

— Boże, Bożiczku... — wzdychają tłoczące się przy drzwiach kumoszki.

— Bożiczku, zretuj nas!

— Najświętsza Panienko, zretuj nas!— padają płaczliwe wezwania.

A żebrak już się podnosi:

— Zanieśma nad stróżkę tę świętą Panienkę i prośmy u Niej zmiłowania litanią, a Bóg wysłucha na pewno! Ten co Ją rzezał serce ma czyste, lipa, z której zrobiono, także wyrosła nad kaplicą klasztorną i codzień patrzyła na Świętą Ofiarę.

— Najświętsza Panienko, ratuj Ty nas! — zwracają się załzawione oczy w stronę jaśniejącej w mroku drewinanej figurki.

— Zretuj nas! — mówi twardym głosem Karwinka, bierze starczymi, pokręconymi od ciężkiej pracy palcami jaśniejącą figurkę i unosi ją w górę.

Niesie figurkę Najświętszej Panienki nad stróżkę, stawia ją nad studzienką i składając ręce błaga:



Ołtarz polowy, na którym odbyła się koronacja.

---

*) Nednice — wodnice, rusałki.

— Matko, daj nam wody!...
— Matko, daj nam wody! — proszą za nią towarzyszące jej kobiety.
— I broń nas od złej wody — zastrzega się Karwinka, z myślą o tonących rybakach.
— I broń nas od śmierci na morzu! — modlą się żarliwie kobiety.
I już po pierwszej modlitwie, choć nie zdają sobie z tego sprawy, jakoś dziwnie lekko robi się wszystkim na sercu, nie wiedzą czemu uspokojone wracają do domów, i nie wiedzą też dlaczego każda przyrzeka sobie w duchu, że rano tu pierwsza przyjdzie.
A rano czy to cud? Patrzą i oczom nie wierzą. Figurka Marii w promieniach wschodzącego słońca błyszczy, jakby była odziana w złote szaty. Od otworu studzienki wychodzą złote promienie i łączą się nad Jej głową dziewczęcą; a lśnią i drgają niczym prawdziwe złoto i nie znikają wcale, choć kobiety zdumione nachylają się nad studzienką, chcąc zbadać źródło promieni. I tutaj nowy cud! Studzienka jest pełna po zrąb wody tak czystej, jak pewno czyste było serce rzeźbiarza, i tak modrej w swej toni odbijającej niebiosa, jak modrymi były oczy Kąkolika.
— Cud! cud! — wołają kobiety.
Jedne czerpią wodę, żeby się przekonać, że nie śnią, inne biegną do checz po węborki, jeszcze inne padają na kolana i modlą się żarliwie.
Woda! Pełno wody! Już w Swarzewie nie będzie swarów, dla wszystkich wystarczy! Więc choć czerpią ją zachłannie, nie ubywa jej wcale z małej studni, oddanej wczoraj wieczór pod opiekę Najświętszej Panienki.
— Cud! cud! — wołają uradowani ludzie w całej wsi.
— Cud! Cud! — leci wieść przez pola i lasy.
— Cud! Cud! — świergocą ptaki, chwaląc Pana.

Zwiedział się Paterek z nowo postawionego kościoła na Helu, że w Swarzewie jest Panienka Najświętsza Cudowna, co wodę daje i od wody broni. Zwiedział się i przybył Jej pokłonić się i pomodlić się przed cudowną figurką, popatrzył o wschodzie słońca na wychodzące ze studni promienie złociste i rzecze do wsi:
— Ludkowie złociści! Bóg wielką łaskę wam okazał, że wody ze studni nie ubywa. Patrzcież byście tę łaskę uchowali, a do tego trzeba, żeby tylko ten czerpał wodę, kto w sercu boże przykazania chowa. To ja wam mówię. I jeszcze to powiem, że woda wam zostanie, lecz Panienkę Przenajświętszą zabiorę do kościoła, bo słusznie, żeby nie tylko Swarzewo miała w swojej opiece, ale całą mierzeję helską i cały naród rybaków. Wy sami rybacy, to i wiecie, jak trzeba nam opieki, więc mówię wam, obierzmy tę Panienkę Łaskami słynącą za naszą Królowę i dajmy Jej tron w kościele.
Zasmuciły się serca Swarzewian, lecz że Paterek mądrze gadał, więc pozwolili zabrać figurkę do kościoła na Helu. Stara Karwinka i jej syn Tomasz, co mieli prawo do figurki, dawno nie żyli; dzieci i wnuki nie rościli specjalnych praw, to i zabrał ją Paterek na Hel. I pewno spodobało się to Panience, że Ją już inaczej nikt nie nazywał, jak tylko Królową Rybaków, albo czasem Panią Węgorną, bo na Jej odpust jesienny, który ludzie z lądu nazywają „Siewną", w morzu zjawiają się całe masy węgorzy i w noc przed odpustem i w noc po odpuście każdy mógł je brać, ile tylko chciał i zdołał. Więc nie dziw, że cała mierzeja modliła się o szczęśliwe połowy i Matka Boska Węgorna nie zawiodła nigdy, wysłuchując próśb. I nie


Fragment ołtarza.

dziw — została przecie Królową rybaków, co rybę za chleb mają.
Więc szła Jej sława wszędzie, aż za Puck do Rzucewa i Rewy, Mechlinka i Obłuża, dotarła do Oliwy i Gdańska. Wszędzie, gdzie morze wyglądało zbyt groźnie, wzywano Jej pomocy i ratunku i nie zawodziła nigdy.
Aliści po latach ludzie zapomnieli, że Maryja to, co im daje, Sama musi wyprosić u Syna i że Syn ten chce serc czystych i dusz niewinnych na swoje sługi. Nowinkarze, co jeździli po świecie, takie głupie nowiny Luterskie przywieźli na Hel i gdy butni, bo zbogaceni pracą ojców, rybacy przekonali się, że Maryja nie kwapi się z zsyłaniem na nich nowych łask dla zakamieniałych w pysze serc ludzkich, nie przypisywali sobie winy, nie ukorzyli się przed Bogiem i Jego Matką, lecz korzystając, że stary Paterek umarł, a młody wyjechał, wdarli się do kościoła, zdarli pozłacane blachy z Królowej Rybaków, a samą figurkę z urąganiem wrzucili do morza.

Zapłakały wszystkie helskie dzwony na to świętokradztwo, choć nikt żywy nie targał w nich serc. Morze spiętrzyło się wysoką ścianą i nocą runęło na uśpioną butną wieś. Zadrgała ziemia i na ludzi padł strach, lecz ślepota nie opuściła ich oczu. Bronili zaciekle swego życia i mienia, strącali w odmęty słabszych, zębami i pazurami bronili się śmierci, lecz żal nad popełnionym świętokradztwem nie poruszył ich serc. I tak trwali w swoim uporze, choć widzieli, że woda co dnia coraz więcej zabiera im ziemi spod nóg, aż powstała legenda o zatopionym helskim mieście, gdzie na każde święto Maryi dzwony pod wodą dzwonią żałośnie nad podwodnym miastem, które Bóg skazał na zagładę, za krzywdę wyrządzoną Jego Matce. I dzwonią do dziś....

Tymczasem figurkę Maryi, wyrzuconą do morza, siwe helskie fale otuliły mięciutko, pieściwie i niosąc ze czcią szumiały przysięgi wierności swojej Królowej i z pokorą złożyły na swarzewskim brzegu. A wtedy biali aniołkowie unieśli lipową figurkę i choć nowy kościół swarzewski widoczny już był z daleka, nie zanieśli tam swojej Pani, lecz otulona ich skrzydłami, wróciła na brzeg swojej studzienki, w to miejsce, gdzie ją przed wiekiem postawiła stara Karwinka, i jak dawniej o wschodzie słońca zajaśniała nad studzienką złotymi promieniami.
Szybko zwiedziała się cała wieś o cudzie, a że ubogą była i pokorną, więc radość wielka zapanowała w ich sercach. Ze śpiewami i procesją zaprowadzono Ją tegoż jeszcze dnia do kościoła, w którym króluje do dziś.
Raz tylko w ciągu wieków po powrocie do Swarzewa na kilka godzin opuściła kościół. Wiedziała, że stara i chciwa Magda, piorąc o świcie okrwawione szatki swego syna zabójcy, pójdzie po wodę do studzienki.
Maryja chciała obronić wodę przed sercem nieczystym, chciała to serce do siebie przygarnąć i otworzyć zaślepione chciwością oczy na światło Łaski, lecz Magda nie zważała na złociste promienie, wychodzące dziś znowu ze studni, ani nie chciała widzieć wyciągniętego berła Bogarodzicy, broniącego przystępu. Magda nie żałowała złych czynów, gdy przysparzały jej bogactwa, więc i teraz spokojnie zaczerpnęła wody i spłukała z rękawów syna krew, wołającą o pomstę do nieba.
Nikt o tym nie wiedział, lecz studzienka od tej chwili zaczęła wysychać. Może żeby ludzie dbali o nią jak pierwiej, uprosiliby przebaczenie Boże, lecz Swarzewo miało jeszcze inne studnie, więc zapomnieli łatwo, że ta studnia ratowała ich pradziadów od śmierci z pragnienia.

Tyle mówi jedna z wersji legendy osnutej na tle pozłocistej figurki swarzewskiej Pani, którą dnia 8-go września b. r. ks. dr biskup Okoniewski z ramienia Ojca Świętego Piusa XI, przyjaciela Polski i Polaków, ukoronował na Królowę polskiego Morza.
Na polanie za cmentarzem parafialnym wzniesiono skromny ołtarz z rybackich potrzeb. Ustawiono na podwyższeniu obok ołtarza tron biskupi, naprzeciw tronu ławki i klęczniki dla przedstawicieli Rządu. Niżej w półkolu, otoczonym zwartą ławą tłumów, stały ławki dla znaczniejszych gości, zgromadzeń zakonnych i zmęczonych rzesz pielgrzymów.
Przybyli tu ze sztandarami z dalekich wsi trzech najbliższych powiatów. Przyszło z Gdańska i Oliwy z górą tysiąc osób, a wszyscy po to, żeby w dzień Jej Narodzin wynagrodzić okropną krzywdę, jaka spotkała kościół swarzewski w nocy z 3 na

4-ty stycznia 1936 r., gdy świętokradzka ręka wyrzuciła cudowną figurkę z ołtarza, zdzierając korony i łamiąc drewniane rączki, by wydrzeć złote berło i jabłko. Rozbito postument, sądząc, że jest ze złota, okradziono tabernakulum, ograbiono z wotów. Czy myślał podły złoczyńca, że swoim czynem umniejszy cześć Maryi? Jeśli tak było, to nie znał wcale Polski i Polaków, bo już następnego dnia popłynęły składki ze wszystkich stron kraju na nowe korony. Płynęły zaś tak hojnie, że za złożone ofiary odnowiono kościół, ozdabiając prezbiterium artystyczną polichromią i bogatymi złoceniami. Ufundowano dwie nowe korony, berło i jabłko, i przepraszając publicznie za wyrządzoną zniewagę, obrano Ją za Patronkę polskich marynarzy.

Odtąd na pewno zamiast maskotek czy fetyszów, wyruszającemu w świat marynarzowi będzie towarzyszył mały, skromny obrazek Królowej polskiego Morza.

Może ktoś patrząc na Jej odbicie, za przykładem pewnego zagranicznego pisma piszącego o Częstochowskiej, powie, że Madonna Swarzewska jest brzydka. Takiemu krytykowi można tylko jedno poradzić: — Idź, zobacz sam!

Bo rzeczywiście żadna fotografia nie może oddać tego uroku dziewczęcego twarzy cudownej figurki Królowej Morza. Jest w Niej coś, co zmusza do patrzenia na Nią z zachwytem, i nie wiadomo, czy to działa naiwny prymityw rzeźby, czy aureola rozdanych łask, czy po prostu urok jakim Bóg otacza rzeczy przez Siebie wybrane. Jest w Niej coś, co zmusza do wiary w spełnienie się cudów, co budzi w sercu otuchę, zachęca do gorącej modlitwy i wytrwałych próśb. Bo i dziś Pani Swarzewska darzy swymi łaskami wszystkich, którzy wzywają Jej pomocy. Żyje jeszcze osoba, która skazana na śmierć przez lekarzy z rzekomej gruźlicy, wróciła do zdrowia za Jej pośrednictwem, żyją ludzi, których otoczyła macierzyńską opieką w biedzie i nędzy. Żyją i tacy, których wspomogła w kompletnym opuszczeniu. Lecz najciekawsze i o tym wie może bardzo mało osób, że Madonna Swarzewska, prócz tego że 8-go września została Królową ludzi morza, jest jeszcze cudowną patronką zakochanych. Nie mówi nikt głośno o tym, szepcą tylko na ucho stare rybaczki swoim wnuczkom, bo ludzie zazwyczaj wstydzą się przyznać, że modlą się o ukochaną osobę.

Wstyd ten zupełnie niesłuszny, bo czyż nie lepiej swój los złożyć w ręce Boże?, niż martwić się tym, czy ktoś kocha — nie kocha? Dziś, gdy z powodu koronacji o Swarzewskiej Pani dowiedziała się cała Polska, trzeba, żeby i ten sekret został wyjawiony dla korzyści tych, co całe szczęście swego życia budują na czyimś sercu. Niech pokłonią się z czystym sercem Swarzewskiej Pani i odczują na pewno, że rada przychodzi z pomocą. I niech za ich pośrednictwem jak najszerzej rozchodzi się sława skromnej Mieszkanki polskiej nadmorskiej wsi, Matki Boskiej — Królowej polskiego Morza.

W. R. K.

Praca na górskich szlakach

Czwarty felieton zakopiański

Być kelnerką w restauracji miejskiej, to zupełnie co innego, niż w schronisku górskim.

Inne są warunki pracy, inna klientela, inne wymagania i kompetencje. Oczywiście, że w górach nacisk na elegancję jest mniejszy, za to miły uśmiech i szybkość w nogach — postawiona na pierwszym planie.

Schroniska posiadają restauracje na wielkich, oszklonych werandach. Więc za szybami rozpościera się świat bajki. Malachitowa, zielona, nieruchoma tafla jeziora odbija w sobie śnieżystą biel wiecznych śniegów, dzikie rumowiska głazów i kępy lasów smrekowych. Piękny, niezapomniany krajobraz dla tych, którzy usiedli na wygodnym krzesełku, przy stole zasłanym kolorowym obrusem.

Nogi zmęczone, wysunięte są daleko, daleko na przodzie. Odpoczywają. Oczy patrzą zachłannie na wysokogórski obraz, pełen powagi i grozy. I zaraz ciekawość nasuwa pytania. Oczywiście któż może na nie lepiej odpowiedzieć od kelnerki, która tu spędza 365 dni w roku?

A więc:

— Panienko... Przepraszam bardzo, jak się nazywa ten pierwszy, skalny szczyt na lewo?

— Niżnie Rysy, 2430 metrów.

— A mnie ktoś mówił, że Żabie...

— Żabie jest to tam, w górze. A w głębi nad tymi dwoma smugami śniegu Żabia Przełęcz i Żabi Koń... Ale może państwo wybiorą coś z karty?

Poezja znika sprzed oczu. Pozostają rozbratle, sznycle i steki. Ale tylko na chwilę, bo jeszcze chciałoby się coś niecoś dowiedzieć o sławnym Mnichu, którego podobno stąd widać gołym okiem bez lornetki.

Ale kelnerkę wołają już do innych stolików. Ktoś tam jest głodny, jak wilk, (bo trzeci już dzień wędruje po szczytach i przełęczach). A ktoś inny jest wściekły, bo sobie przypalił na słońcu czoło i nos. (Koloryt krwisty, kształt napuchnięty, naskórek popękany).

— Proszę raz barszczyk z pierożkiem!

— Moja panienko, mleko zsiadłe, tylko z lodu!

— Prędko! Bo autobus do Zakopanego odchodzi!

— Czy ja długo mam czekać na to wino? Co?

— Ależ zdzieracie za poziomki!

— Która ścieżka wiedzie na Opalone i Świstówkę?

— Czy za znakami żółtymi dojdę do Doliny Białej Wody?

I za chwilę:

— Proszę! Płacić! Czy to prawda, że jezioro to ma 50 metrów głębokości?

— Bitte zahlen!

I zaraz ktoś pyta, czy może rozmówić się po angielsku? A ktoś inny prosi o wydanie reszty w walucie czeskiej.

Granatowa sukienka osłonięta frywolnym białym fartuszkiem, obszytym koroneczką, przesuwa się między stolikami. Głowa ustrojona w wykrochmaloną kokardę zwraca się tu i tam. Ręce akrobatycznie żonglują ze stosem talerzy i szklanek. Uważne spojrzenie przerachowuje wydawane korony, guldeny i złote.

Ciężka praca na wysokości 1395 metrów ponad poziomem morza! Na tle szalowanych deskami ścian, w powietrzu lekkim, przezroczystym, wypełniającym dolinę najpiękniejszego jeziora zielonego, jak morze i obrzeżonego bielą głazów, jak powieką oka.

Oczywiście, piszę o schronisku w Morskim Oku. O tym schronisku, nad tym jeziorem, którym zachwycają się cudzoziemcy, nazywając je rozmaicie na swój ład i sposób: „Fischsee", „Halasto", „Mecange".

Wschodzi słońce i zachodzi za skalistymi zrębami szczytów. Opadają z hukiem lawiny na zlodowaciałą powierzchnię wody i budzi się do nowego życia szmaragdowa toń. Wciąż ta sama i wciąż inna. Ale ona, ta mała dziewczyna w kokardzie ukrochmalonej na ciemnej główce, nawet tego nie ma czasu zauważyć.

Biega.

Biega od stolika do stolika. Od stolika do stolika. Ma ich 15 do obsłużenia.

Czasem zachodzą zmiany. Kiedyż to jest, kiedy?

A oto we mgłę, gdy za szybami rozleje się szara, matowa głębia i wchłonie w siebie przestrzeń. Wtedy jest cisza i pustka i odpoczynek i nawet można z uwagą posłuchać muzyki radiowej z dalekiego, odmiennego świata.

*

Zaraz przy szosie, obok mostu stoi furka. Ma żółty, płócienny dach i z chrustu plecione boki. Poza tym koła cztery. No furka, jak furka i zdawałoby się nie warto o tym pisać. A jednak? Coś jest w niej dziwnego. Oto konie furce wyprzęgnięto od wczesnej wiosny do późnej jesieni i zostawiono ją w dolinie Roztoki, jako kiosk z wodą sodową i słodyczami.

Serpentyną białej szosy, w tumanach lotnego pyłu, walą z jednej i z drugiej strony samochody, ciężko ładowne publicznością autobusy, żółte „fiakry" zakopiańskie, furki góralskie i wszystkie przystają tuż, tuż przed ową budką-furką, jak zaczarowane.

Niby dlaczego?

Cóż w niej jest dziwnego?

Och nic. Tylko że z boku, ot tam z wysokiego progu skalnego spada w przepaść potok, tworząc szumiącą, pienistą kaskadę, jedną, drugą i trzecią, spływającą z furią coraz niżej, niżej i niżej.

Kipi odmęt wodny, wre, kotłuje, bryzga i plwa pianą na porosłe lasem i kosówką zbocza stromej doliny.

Tłumy więc przyjeżdżają ze wszech stron, aby obejrzeć to piękno, nazwane Wodogrzmotami Mickiewicza.

Ale cóż ma do tego mała, żółta furka z siedzącą wewnątrz kobietą? Zdawałoby się nic. Oto jedna więcej, harmonijna plama w krajobrazie. Jedno wielkie „nic" wobec potężnego piękna natury. A jednak, pomyślcie, że tam mieszka kobieta. Ot chatka na kurzej łapce. Dwa kroki wszerz, trzy wzdłuż. Butelki z kwasem, piwem i wodą sodową. Trzask otwieranych korków i odrywanych kapsli. Kolorowe papierki owijające czekoladę i karmelki. Waga balansująca na stronę torebek z owocami lub na stronę kilowych czy pół kilowych odważników.

— Piwo jest za ciepłe!

— Wiśnie za drogie!

— Dlaczego nie ma pani czekolady firmy X., lub Z.?

Opalone ręce odważają, odliczają, wybierają, szukają, wyjmują, krzątają się. Schylony grzbiet pod żółtym, nisko opadającym daszkiem nie ma czasu odprężyć się i wyprostować, a płuca nie mają możności zaczerpnąć całą pełnią powietrza.

Tam, gdzieś z boku, z górnej części doliny niewidzialny wodospad pieni się, huczy, zachwyca ludzi, a ty tu kobieto siedź. Siedź i wedle słów biblijnych „spragnionego napoić" — wypełniaj płynem szklanki. Oczywiście nie robisz tego za darmo. Zarabiasz w ten sposób. Pracujesz. Więc może nie wartoby się było nad tobą litować? Jesteś kimś, kto dla przechodnia nie egzystuje. Jesteś automatem.

Ten i ów rzuca półzłotówkę o deskę prowizorycznego kontuaru, nie mówiąc słowa „dziękuję", lub słowa „dowidzenia", nie patrząc nawet w głąb budy.

Tymczasem tam, w głębi czyjeś oczy czerwienieją od nieustanych tumanów pyłu, czyjeś ręce krzątają się i grzbiet wtłoczony w jarzmo pracy chyli się. Chyli...

Czy warto z tym się liczyć? Czy warto?

Człowiek idzie z oczami utkwionymi w piękno przyrody i nie zwraca uwagi na przydrożne kamienie... i kobietę siedzącą w cieniu półokrągłego, płóciennego dachu.

•

Tym razem o mężczyźnie słów kilkoro. Stoi z aparatem fotograficznym nad przepaścią i robi zdjęcia tysięcy ludzi na jednym i tym samym tle. Jest ono efektowne (mowa o zdjęciu) i bardzo podoba się znajomym w Warszawie, Poznaniu. Wiedniu, Bernie, czy Berlinie. Albo znów stoi nad potokiem, raczej leży nad nim, fotografując w akrobatycznej pozie jakąś parę, która chce „wyjść dobrze na tle Kominów"*).

Nikt się nad tym nie zastanawia, że praca jest trudna, ogłupiająco monotonna, najczęściej służąca snobizmowi tłumów.

Widziałam takiego jegomościa, który dosłownie na czworakach „wkaturlał" się na szczyt Liliowego i przewrócił się coś ze dwa razy wśród urwistych głazów, by móc się sfotografować w efektownej pozie z brzuszkiem wypiętym, ciupagą na ramieniu i jedną nogą zwieszoną nad przepaścią.

On i ona lubią się uwieczniać pod trójnogiem trygonometru. Doprawdy, nie wiem czemu to przypisać, ale tak jest. Nie chciałabym pisać złośliwości, jednakże cóż zrobić — horoskopy nasuwają się mimo woli w tych frywolnych czasach.

Fotograf dziś trzęsie się z zimna na przełęczy Liliowe (wysokość 1952 m). Więc ręce czerwone, zgrabiałe. Kołnierz podniesiony. Wiatr szarpie paletkiem i wciska się w rękawy. Pomimo to tłum z Kasprowego ciągnie wąskim siodłem nad przepaściami, byle tylko z bliska móc zobaczyć zawoalowaną dziś we mgłach Świnicę. Zanim to nastąpi, to znaczy zanim zwiewny welon przepłynie rozszarpany przez wichurę na strzępy szarobiałe, fotograf może zrobić ze setkę zdjęć. Pozy zuchwałe! Oczy zwycięskie! Spojrzenia orle! Przygotowania są mniej dziarskie.

— Maniusiu, stoisz na samej krawędzi, uważaj!

Ale Maniusia ani pyta. Podobno jest fotogeniczna i z pewnością zachwyci wszystkich na tle stawów Gąsienicowych z widmem urwistych szczytów na dalszym planie. A tam znów dialog:

— Ja się boję usiąść tam!

— Malutka, nic się nie bój, jesteś ze mną!

Ale w rezultacie oboje cofają się niepewnie, poprzestając na mniej karkołomnym zainscenizowaniu.

Najzuchwalsze są dzieci. Te biegną, skaczą, wdrapują się, a potem na fotografii mają szczerze rozbawione twarze i potargane główiny.

Fotograf robi zdjęcia. Wręcza kartki. Namawia. Skacze po kamieniach i rozgrzewa ręce, by się z zimna nie trzęsły.

Codziennie, jak rok długi, jeździ koleją linową z Zakopanego o 8-ej i stoi tu do 3-ej. Zimą fotografuje narciarzy. Latem, wiosną i jesienią wszystkich tych, których tu chęć niezwykłego widoku zaniesie.

Czasem wiatr halny spędzi go z posterunku. Innym razem deszcz lub mgła da chwilę odpoczynku. Najczęściej jednak monotonia dnia skacze z kamyka na kamyk tuż nad przepaścistym, stromym brzegiem, który oczywiście przestał robić wrażenie. Niebezpieczeństwo leży właśnie w lekceważeniu niebezpieczeństwa.

Czasem jednak i nasz fotograf ma dzień niezwykły. Kiedy na obiektyw może u chwycić sławnego człowieka.

Dostojną sylwetkę Głowy Państwa!

Roześmianego bacę zakopiańskiego — Makuszyńskiego Kornela.

Zuchwałego narciarza w osobie gen. Wieniawy!

Cały zespół „Halki" (nakręcanej na tle gór) z Kiepurą Ladysem na czele!

Lub wreszcie przemiłego wesołka — naszego Dymszę, pozującego na grani tak, jakby był na scenie (ze skrzyżowanymi nóżkami).

Fotograf uśmiecha się do wspomnień. Takiego Dymszę toby fotografował cały rok i jeszczeby mu się nie sprzykrzyło! Bo to zaraz przedstawienie na przełęczy Beskidu!

I o strachu mowy nie ma!

Fotograf zaciera ręce czerwone z zimna, proponując nowej grupie zdjęcie „raz, dwa, trzy".

I znów drżące podejście pod stromą skałkę. Wahające, niepewne ruchy. Długie plasowanie się, by wreszcie, opanowawszy się, zrobić „miły wyraz twarzy".

Nikt oczywiście nie myśli w tej chwili o zawieszonej nad przepaścią postaci fotografa!

Ten się nie liczy, byle tylko wykonał dobre zdjęcie!

Janina Surynowa-Wyczółkowska.

---

*) Dolina Strążyska.

ADAM BUR,

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ **ODCINEK 13.**

Wreszcie skrzypnęły drzwi i do pokoju weszła Mela Ortwan-Ortowska. Na jej bladej twarzy znać było przejścia ubiegłej nocy. Pod oczami rysowały się ciemne kręgi i kąciki ust zwisały beznadziejnie. Ubierała się widać pośpiesznie, bo palto było niedbale zapięte, potargane kosmyki włosów opadały na policzki, a nawet srebrny lis spływał melancholijnie wzdłuż rękawa.

— Nazywam się Melania Ortwan-Ortowska — zaczęła bezbarwnym, apatycznym głosem.

Mówiła powoli, monotonnie, patrząc ponad głowami obecnych daleko, w przestrzeń, jakby chcąc przebić wzrokiem szare mury gabinetu Bayskiego. W spojrzeniu jej malowało się zmęczenie, obojętne, bezosobowe zmęczenie.

— Męża nie było w domu. Wyszedł gdzieś. Zdaje mi się, że na raut do ministra komunikacji. Nie jestem pewna. Zresztą to nie ma żadnego znaczenia. Położyłam się wcześnie do łóżka i długo czytałam. Wreszcie zasnęłam, ale obudziły mnie w gabinecie męża jakieś szmery. Wstałam i poszłam przekonać się, czy mój mąż już wrócił do domu.

— Nie bała się pani? — spytał grzecznie Bayski.

— Kogo? Męża? Nie bałam się. Przelękłam się dopiero, gdy zobaczyłam w gabinecie jakiegoś nieznajomego mężczyznę, stojącego przy biurku. Otwierał właśnie szufladę wytrychem...

— Czy pani zauważyła jak wyglądał?

— Miał na twarzy maskę gazową. Ale był wysoki, barczysty, w szarym ubraniu.

Aspirant pomyślał, że Ortowska nosiła maskę nie tylko na twarzy ale na sercu, duszy, nawet na głosie...

— Pokażę pani fotografie niektórych przestępców. Może pani pozna tego osobnika — zaproponował.

Jednakże pani Mela nie znalazła „tego osobnika" ani wśród arystokracji, ani też wśród nizin świata przestępczego.

— Właściwie ten osobnik był podobny z budowy trochę do dyr. Kodziora — powiedziała nagle bezbarwnym, obojętnym głosem. — I nawet nie trochę, a bardzo.

Głośny śmiech obecnych nie znalazł oddźwięku na twarzy pani Meli. Pozostała tak samo obojętna, zimna i daleka. Najgłośniej śmiał się Lasiak. Nikt nie miał jednak odwagi spojrzeć na Kodziora.

Po wyjściu pani Meli, do gabinetu wszedł szybko Ortwan i stanął jak wryty, widząc Kodziora. Nie rozumiał, czemu wicedyrektor nie uprzedził go, że ma zamiar być obecny podczas badania świadków... Tak. Niuta miała słuszność. Kodzior był bardzo dziwny. Jego postępowanie nasuwało najrozmaitsze przypuszczenia.

Ciekawe tylko, jakim sposobem otrzymał pozwolenie i na co mu ono było potrzebne?

Ortwan starał się panować nad sobą i nie dać poznać Kodziorowi uczuć, jakie nim miotały. Bo obecność wicedyrektora była mu niewymownie przykra i krępująca.

— Pan dyrektor kategorycznie twierdzi, że nic mu nie zginęło? — spytał nieco później Bayski.

— Na pewno nic — odparł szybko Ortwan. — Dokładnie przejrzałem wszystkie szuflady. Zresztą nic cennego u siebie nie przechowuję, a biżuteria i pieniądze znajdują się zawsze pod opieką mojej żony.

— Ale złodziej musiał przecież czegoś szukać — denerwował się Bayski.



— Prawdopodobnie. Nie mam jednak pojęcia czego. — Ortwan wzruszył ramionami i spojrzał prosto w oczy Kodziorowi. — Może panu dyrektorowi coś przyjdzie na myśl?

Kodzior bezradnie rozłożył ręce.

— Mam pewne przypuszczenia, ale wydaje mi się mało prawdopodobne — odparł enigmatycznie. — Chyba może plany...

— Plany?

Bayski zamienił się w słuch.

— Plany nowego silnika — pośpieszył z objaśnieniem Ortwan. — Właśnie nad nim pracuję i...

— To pana komisarza nie interesuje — przerwał chłodno Kodzior.

— Nawet bardzo, panie dyrektorze — Bayski nie zapomniał o poleceniu naczelnika urzędu śledczego i starał się być niezmiernie uprzejmy w stosunku do Kodziora. — Może ów włamywacz nie był pospolitym złodziejaszkiem, lecz grubszą rybą, polującą na tajemnice państwowe. W takim razie...

— Nie róbmy niepotrzebnych przypuszczeń — przerwał niecierpliwie Kodzior i zwrócił się do Ortwana. — Gdzie są właściwie te plany?

— Czy inż. Wośniewski ma coś wspólnego z planami? — spytał niemal jednocześnie Bayski, przypominając sobie rozmowę z naczelnikiem, który zgadzał się z gazetami, że oba włamania mają wspólne podłoże.

Ortwan spojrzał na Kodziora, a potem przeniósł wzrok na aspiranta. Czuł się fatalnie pod pręgierzem pytań.

— Plany znajdują się od kilku dni w moim biurku w biurze — odparł wreszcie i jego głos drżał tak silnie, że to nawet zwróciło uwagę Lasiaka. — A inż. Wośniewski zaczął opracowywać plany, gdy był jeszcze urzędnikiem w Zakładach. Po zredukowaniu go, kontynuowałem rozpoczętą pracę Wośniewskiego. Przyznaję, że nic nie pozostało z pierwotnych szkiców i notatek mojego kolegi. Obfitowały w szereg błędów. Na szczęście udało mi się wszystko skorygować...

Ale Bayskiego interesowało samo istnienie planów, a nie ewentualne poprawki Ortwana.

— Więc złodziej szukał planów — zaczął. — Widocznie nie wiedział, że pan zaniósł je do biura. Wobec tego należy szukać włamywacza wśród ludzi panu bliskich, których pan wtajemniczał w swoją pracę. Proszę powiedzieć, z kim pan rozmawiał o planach?

— Z dyr. Kodziorem — brzmiała odpowiedź.

Tym razem roześmiał się tylko Lasiak.

— Państwo Ortwan-Ortowscy uważają mnie widocznie za sprawcę włamania. — Kodzior mówił pogodnie, wesoło, z lekką ironią, paląc z pewną nonszalancją papierosa. — Musimy jak najprędzej umieścić plany w kasie ogniotrwałej, a klucze przesłać chyba generałowi Baszyńskiemu do Francji.

Zapanowało milczenie. Słychać było tylko chrzęst pióra na papierze i szybkie kroki na korytarzu. Kroki te zbliżały się, aż wreszcie zatrzymały się i rozległo się głośne pukanie do drzwi.

— Wejść — zawołał Bayski.

Do pokoju wszedł dyżurny i oświadczył, że przyszedł Krzysztof Wośniewski. Kodzior rzucił szeptem kilka słów do ucha aspiranta.

— W takim razie zechce pan dyrektor zaczekać w poczekalni — powiedział Bayski, zwracając się do Ortwana.

Krzysztof był blady, nieogolony i na jego twarzy malowało się wzburzenie. Kodzior nie odrywał od niego wzroku, nie mogąc zrozumieć, co w tym człowieku mogło się podobać Irenie. — Chyba jego młodość — myślał z melancholią.

— Bardzo przepraszam za spóźnienie— powiedział Krzysztof — ale wracam od łoża chorej, której zdrowie jest dla mnie stokroć ważniejsze od włamania.

— Naprawdę? — spytał z ironią Bayski.

Szacunek, którym musiał otaczać dygnitarzy Centralnych Zakładów Lotniczych, nie obowiązywał w stosunku do bezrobotnego inżyniera.

— Co panu zginęło? — spytał ostro.

— Nic. Zresztą nic cennego nie posiadam.

— I nie wie pan, czego poszukiwał włamywacz?

— Czy pan aspirant przypuszcza, że byłem z nim w zmowie?

Pióro Lasiaka znieruchomiało. Po wargach Kodziora przesunął się nieokreślony uśmiech. Bayski zmarszczył czoło.

— Z kim pan rozmawiał o planach? — spytał sucho.

— O jakich planach?

— Planach nowego silnika — Bayski patrzył Krzysztofowi prosto w oczy.

— Czy pan aspirant przypuszcza, że złodziej szukał u mnie planów? — zdziwił się Krzysztof. — Na szczęście skończyłem je kilka dni temu i natychmiast oddałem inż. Ortwanowi. Czyżby mu te plany ukradli? — zaniepokoił się.

Trupia bladość pokryła jego policzki. Oczy, pełne przerażenia, wychodziły niemal z orbit. Ręce wykonywały szereg nieskoordynowanych ruchów.

— Plany znajdują się w fabryce — rzucił milczący dotąd Kodzior.

Krzysztof odetchnął z ulgą.

— Co za szczęście! — zawołał z radością. — Co za szczęście! Dzieło mojego życia mogło wpaść w niepowołane ręce!

— Ale w czyje? — przerwał Bayski.

— Dzieło pańskiego życia? — powtórzył bardzo wolno Kodzior.

— Tak. Mojego — zapalił się Krzysztof. — Włożyłem w nie całą moją duszę. Poświęciłem wszystkie myśli! Gdy wreszcie skończyłem je i oddałem Ortwanowi, nie mogłem spać ze wzruszenia. Nowy silnik wzniesie polskie lotnictwo na szczyty sławy! Zobaczycie panowie!

— Dzieło pańskiego życia? — powtórzył ponownie Kodzior.

Krzysztof zaczerwienił się.

— To jest właściwie... — zaczął niepewnie.

— Niech pan się nie tłumaczy — przerwał dziwnym głosem Kodzior.

Coś dziwnego działo się w tym małym, dusznym pokoju. Coś olbrzymiego, co przerastało zrozumienie aspiranta Bayskiego. Czemu Wośniewski zaczerwienił się po białka oczów? Czemu Kodzior uśmiecha się ironicznie? Co się kryje poza włamaniem nieznanego przestępcy? Przestępcy, którego nikt nie zna, nikt nie widział, a Ortwan-Ortowska twierdzi, że jest podobny do dyr. Kodziora? Dlaczego wreszcie Kodziora więcej interesują plany niż samo włamanie?

Bayski czuł, że sprawa przerasta jego siły. Żałował teraz, że kierownik brygady jest chory. Wiedział już, że nie da sobie rady z rozplątaniem gordyjskiego węzła. A naszywki komisarza wchłaniała stopniowo tajemnica podwójnego włamania...

(d. c. n.)

語 受

不

Chińskie litery do haftu.

Dzienniczek matki

Żeby móc dziecko dobrze wychować, trzeba je znać, trzeba wiedzieć, na jakie wpływy jest najbardziej podatne, jakie metody postępowania należy uznać za najodpowiedniejsze w stosunku do niego.

Wielką pomocą w pracy wychowawczej będą dla matki pisma pedagogiczne, wyjaśnią jej one niejedną zagadkę i usuną niejedną wątpliwość. Lektura ta jednak musi być poparta obserwacją dziecka.

Dzieci różnią się między sobą, różnice te pojawiają się już od pierwszych chwil ich życia. Z dwojga niemowląt jednakowo chowanych jedno śpi całymi dniami i nocami, drugie śpi mało a dużo krzyczy.

Z kilkoletnich maleństw jedne są ufne, wesołe i posłuszne, inne boją się każdej obcej twarzy, są nerwowe, kapryśne, płaczą o byle co. W wieku szkolnym, jak pisze Korczak w swoich „Momentach Wychowawczych", jeden uczeń wywołany idzie ochoczo, wzniósłszy głowę z uśmiechem zaczepnym, drugi ociągając się wstaje, chrząknie, poprawi ubranie, krokiem ospałym zbliża się do tablicy".

Obserwować to jeszcze mało, matka powinna umieć wyciągać ze swych spostrzeżeń wnioski i dokonywać od czasu do czasu „rachunku sumienia", to znaczy powinna zastanowić się nad tym, czy nie popełnia jakich błędów w postępowaniu z dzieckiem, i jeżeli tak, to jak ma ich na przyszłość unikać.

Matki lubią na ogół rozmawiać o swoich dzieciach, robią to wszystkie bez wyjątku niezależnie od wieku, sfery i wykształcenia. Jednak rozmowy te praktycznie — poza przyjemnością — nic nie dają, gdyż udzielane przy tej okazji rady są albo przyjmowane ze sceptycyzmem, albo też nie dają dobrych rezultatów. Słuchając rozmowy takiej, mogłoby się zdawać, że wszystkie dzieci rozwijają się doskonale, są grzeczne, mądre i pozbawione wad. Matkom trudno jest zdobyć się na szczere mówienie o ujemnych stronach dziatwy, częściowo zaś dlatego, że przeszłość widzi się w barwach jaśniejszych. Dlatego też rozmowa ograniczą się do bezkrytycznego wychwalania albo do szeregu anegdotek z życia dziatwy. Ponieważ zaś pamięć ludzka jest zawodna, ginie wiele materiału, ułatwiającego poznanie dziecka, marnuje się zasób doświadczenia matek. Przy następnych dzieciach popełnią one te same błędy co przy pierwszych, nie zmienią metody postępowania pomimo jej wyraźnej bezskuteczności — i to jedynie dlatego, że nie widzą czarno na białym wyraźnie ujemnych skutków swego postępowania.

Z tych wszystkich względów i wielu innych, na które w krótkim artykuliku nie ma już miejsca, można zalecić wszystkim matkom prowadzenie dzienniczka — notatnika, dającego wierny obraz życia dziecka. Powinien on zawierać wszystko to, co dziecka dotyczy, opisane szczegółowo lecz stylem krótkim, telegraficznym, z całą szczerością, bez pomijania momentów przykrych. Najlepiej jest, jeżeli matka prowadzi taki dzienniczek od pierwszych chwil życia dziecka, można go jednak zacząć i później. Chcąc uzyskać pewną przejrzystość i ułatwić sobie znalezienie potrzebnych informacji, należy go podzielić na działy: 1. — ogólny, 2 — rozwój fizyczny, 3 — rozwój umysłowy: a) mowa, b) usposobienie, charakter i t. d. Matki, mające więcej czasu, powinny prowadzić wszystkie działy, te zaś, które na prowadzenie notatek mogą poświęcić tylko krótką chwilę, powinny wyodrębnić pewien interesujący je najwięcej dział.

W dziale pierwszym zapisujemy imię i nazwisko dziecka, ilość rodzeństwa, stan zdrowia rodziców i najbliższych krewnych, warunki mieszkaniowe, przeprowadzki, wyjazdy na letnisko, jednym słowem to wszystko, co pozwala poznać warunki zewnętrzne w życiu dziecka. W dziale drugim podamy początkowe i późniejsze wymiary dziecka, jego wagę, daty ząbkowania, próby siadania, stania, przebyte choroby i t. d.

W dziale 3a podamy początki gaworzenia, dźwięki, którym odpowiadają pewne określone okoliczności jak głód, mokre pieluszki i t. d. Później pojawiają się pierwsze wyrazy, zdania a potem coraz dłuższe opowiadania. Zapisując to, co dziecko mówi, podajemy wiek, w którym dźwięki te pojawiają się po raz pierwszy i staramy się oddać je możliwie ściśle fonetycznie.

W dziale 3a podajemy objawy nerwowości niemowlęcia, długotrwałość płaczu, ssanie paluszków, śmiech, a później objawy uporu, sprytu, grymasów i t. d.

Jeżeli zaczynamy prowadzić dzienniczek wtedy, gdy dziecko jest już starsze i mówi dobrze, podajemy ogólną jego charakterystykę pod względem fizycznym i umysłowym, notatki ograniczając jedynie do działu 3b.

Prowadzenie działu 3b może mieć wtedy tylko dodatnie znaczenie, jeżeli matka poda swoje uwagi, dotyczące ważniejszych faktów. Wyjaśnię to na przykładzie. Notatka: dn. 19.9 Staś b. nieposłuszny i niegrzeczny. Uwaga: Podobne objawy powtarzają się stale w obecności męża. Konieczna rozmowa na temat niewłaściwości obniżania mego autorytetu w oczach S. Notatka: S. skłamał, mówiąc, że wazon zbiła służąca. Uwaga: zaczął kłamać od czasu surowego ukarania go za wybitą szybę. Notatka: 19.9. S. po raz pierwszy pomógł chętnie przy sprzątaniu po obiedzie. Uwaga: odwołałam się do ambicji, niech pokaże, że będzie umiał to robić.

Raz na rok pożądany byłby generalny przegląd charakteru dziecka, z zaznaczeniem, w czym pojawiła się poprawa lub pogorszenie, jakie metody postępowania dają wyniki ujemne a jakie dodatnie. W ten sposób matka otrzyma krótki a dokładny bilans dotychczasowej pracy wychowawczej.

Tak pojęty dzienniczek tylko z początku może wydać się matce trudnym i uciążliwym do prowadzenia. Później jednak dostarczy on jej niejednej miłej chwili, gdyż da okazję do zastanowienia się w skupieniu nad tym, co jest dla niej najdroższe — nad dzieckiem.

Wanda Dziewulska.

NOWY ROZKŁAD JAZDY

Poc. osob. Kolei Dojazdowej Mareckiej

PRAGA STALOWA—RADZYMIN

ze st. Praga—Stalowa odchodzą o godz.: 4.55, (rob.), 6.25 (rob.), 6.57, 8.30, 9.22, 10.20, 11.17, 12.40, 13.40, 15.13, 15.53 (rob. do Pustelnika), 16.27, 17.30 (rob.), 18.00, 19.40, 21.00, 22.45.

na st. Praga—Stalowa przychodzą o godz.: 5.05 (rob.), 6.32, 7.08, 8.28 (rob.), 9.30, 10.50, 12.13, 13.11, 14.11, 15.10, 16.11, 16.57 (rob.), 17.25, 18.34, 20.37, 22.00.

Ze sportu kobiecego

Wrzesień

Jeśli chodzi o sport kobiecy, to wrzesień przyniósł nam sporo ciekawych wyników i wydarzeń, wartych bliższego zapoznania się z nimi.

A więc w mistrzostwach tenisowych Stanów Zjednoczonych w Forest Hill spotkały się w finale Polka Jadwiga Jędrzejowska i Chilijka Anita Lizana. Jędrzejowska była faworytką. Miała za sobą wicemistrzostwo Wimbledonu, i szereg zwycięstw nad najlepszą rakietą Ameryki Alice Marble. Prasa amerykańska zachwycała się jej grą przy siatce i siłą uderzenia. Pisma poświęcały jej całe kolumny. Podobno otrzymała nawet propozycję przejścia na zawodostwo za cenę 25 tys. dolarów (Jędrzejowska zaprzecza temu).

Lizana nie miała za sobą tyle zwycięstw i sukcesów co Polka, wydawała się najmniej groźna ze wszystkich przeciwniczek, były to jednak tylko pozory. Po zaciętej walce Chilijka wygrała 6:4, 6:2. Mecz ten tak ją wyczerpał, że zniesiono ją z placu zemdloną. Sny o pierwszym miejscu Jędrzejowskiej rozwiały się. Najlepszy teoretyk tenisa Myers, uważany za wyrocznię w sprawach białego sportu, w tegorocznej liście klasyfikacyjnej czołowych tenisistek świata stawia Jadwigę Jędrzejowską na trzecim miejscu. Pierwsza jest Lizana, druga Round (Angielka, mistrzyni Wimbledonu). Jeśli się jednak weźmie pod uwagę, że w 1935 r. Polka wcale na liście Myersa nie figurowała, to obecne uznanie jej jako trzeciej rakiety świata jest bardzo dużym sukcesem. Niestety obecnie Jędrzejowska jest na dłuższy czas unieruchomiona i nie prędko będzie mogła zjawić się na korcie. W czasie podróży na turniej do Los Angeles zdarzył jej się bardzo przykry wypadek. Walizka upadła jej na nogę tak nieszczęśliwie, że nasza mistrzyni uległa złamaniu palca. Nie będzie to groźne dla jej dalszej kariery, ale obecnie Jędrzejowska znajduje się w szpitalu z nogą w gipsie i przez najbliższe miesiące nie będzie mogła startować.

Druga Polka, której imię i nazwisko zna cały świat, Stanisława Walasiewiczówna, przed samym wyjazdem z kraju ustanowiła trzy wspaniałe rekordy.

Na zawodach lekkoatletycznych w Drohobyczu przebiegła 100 yardów w czasie 10,8 sek, 80 m w czasie 9,6 sek, a w skoku w dal osiągnęła 602,5 cm.

Wszystkie te trzy wyniki są nowymi rekordami światowymi i zostały już zatwierdzone. Walasiewiczówna opuściła Polskę w końcu września i udała się na pokładzie „Batorego" do Stanów Zjednoczonych, gdzie po rocznej przerwie ma zamiar znowu wstąpić do Instytutu Wychowania Fizycznego w Cleveland. Do dyplomu brak jej jeszcze dwóch lat.

W wywiadzie udzielonym jednemu z dziennikarzy znakomita lekkoatletka oświadczyła, że start jej na Olimpiadzie w Tokio będzie prawdopodobnie ostatnim startem amatorskim. Potem ma zamiar poświęcić się pracy instruktorskiej i trenerskiej.

W lecie Walasiewiczówna znów powróci do Polski, chce z sobą przywieźć do kraju drużynę koszykówki kobiecej. Miejmy nadzieję, że niejedna dobra wiadomość o pobitych przez Stellę rekordach dojdzie do nas zza oceanu. Oby tylko nie ścigała się z psem, tak jak tej wiosny, bo chociaż amerykański związek lekkoatletyczny na takie imprezy pozwala, mimo to dużo więcej przypominają one cyrk niż sport.

Ponieważ mowa o lekkoatletyce, warto poświęcić kilka słów młodej zawodniczce A. Z. S'u wileńskiego Czarnockiej, która zapowiada się jako groźna konkurentka Walasiewiczówny, Wajsówny i Kwaśniewskiej. Już dziś ma ona doskonałe wyniki, a na zawodach w Borysławiu pokonała w rzucie oszczepem Kwaśniewską, osiągając 40 m 88 cm. Im więcej będzie takich młodych talentów, im szersze kręgi zacznie zataczać wychowanie fizyczne, tym silniejsze będą podstawy, na których oprze się sport polski. Wybitne jednostki, rekordzistki, mistrzynie to jeszcze nie wszystko. Cieszymy się, gdy Walasiewiczówna pobije rekord, czy Jędrzejowska wygra ważny mecz, ale cóż, kiedy między nimi a resztą istnieje przepaść. Gdyby więcej kobiet zrozumiało wartość zdrowotną i wychowawczą sportu, gdyby boiska i bieżnie zaroiły się od zawodniczek, cieszylibyśmy się jeszcze więcej, bo o usportowieniu kraju nie tyle mówi „jakość" co „ilość".

Zagadnienia motoryzacji stają się w Polsce coraz bardziej aktualne, to też „Raid Pań" wzbudził zrozumiałe zainteresowanie. 10 automobilistek zasiadło przy kierownicach, a 9 z nich odbyło pomyślnie drogę z Warszawy do Gdyni i z powrotem (jedna pani odpadła na wyścigu pod Łomiankami). Raid obfitował w różne próby jak: wyścig górski (w Kaszubskiej Szwajcarii), wyścig płaski i próby zrywu, hamowania oraz jazdy w tył.

Zawodniczki spisywały się bardzo dzielnie, same wykonywały ciężkie nieraz prace jak np. zmiana koła, czy nawet wyciągnięcie samochodu z rowu, jak to się zdarzyło p. Kannenberg ze Lwowa, która wraz z mechanikiem, bez obcej pomocy, przeciągnęła swego Steyra z rowu na drogę i na czas dojechała do mety. Pierwsze miejsca zajęła najwytrawniejsza polska automobilistka p. Halina Regulska na samochodzie Steyr 120, która zresztą potwierdziła swoją wysoką klasę, wygrywając w kilka dni po raidzie zawody automobilowe między Automobilklubem Łódzkim a Warszawskim przy konkurencji 71 kierowców, przeważnie mężczyzn. Wprawdzie automobilizm to jeszcze sport tylko dla wybranych i daleko do jego „masowości", ale kto wie, czy za kilka lat samochód nie stanie się u nas artykułem pierwszej potrzeby, tak jak jest już w Stanach Zjednoczonych, a niedługo będzie i w Niemczech. Automobilizm ma jeszcze tę wielką zaletę, że częstokroć panie, których do żadnego innego sportu niesposób namówić, do prowadzenia samochodu zabierają się z zapałem. A więc lepsze to niż nic.

Niedawno bawił w Warszawie zespół gimnastyczny Nielsa Bukha, którego popisy wzbudziły entuzjazm zarówno wśród sportowców jak i wśród laików. Niels Bukh, Duńczyk, syn chłopa z Ollerup, obserwując pracę na roli, doszedł do wniosku, że chłopi muszą koniecznie uprawiać gimnastykę, aby wyprostować wciąż zgięte w ciężkim trudzie plecy i wzmocnić mięśnie. Zaczął od najbliższych sąsiadów, z którymi wieczorem po pracy uprawiał gimnastykę według własnych pomysłów. Liczba uczniów wzrastała, Bukh sprzedał zagrodę, zakupił plac w Ollerup i w roku 1917 przystąpił do budowy własnego uniwersytetu ludowego, w którym główne miejsce zajmowało wychowanie fizyczne. System gimnastyczny Bukha stał się sławny na cały świat i ponad 20 tys. uczniów przeszło już przez jego szkołę. Obecnie Bukh ze swymi zespołami żeńskim i męskim odbywa tournée po Europie. Zespoły jego składają się z drużyny żeńskiej i męskiej (każda po 13 osób), a program przez nie wykonywany to: prymitywna gimnastyka żeńskiego i męskiego zespołu, gimnastyka sportowa i rytmiczna ze śpiewem zespołu żeńskiego, gimnastyka sportowa oraz ćwiczenia zręcznościowe i skoki zespołu męskiego. Piękny układ figur gimnastycznych, płynność i lekkość ich wykonania, logiczność i estetyka ćwiczeń, zjednała Nielsowi Bukhowi całe rzesze entuzjastów. Wprowadzenie jego gimnastyki w Polsce na wieś, jeszcze bardzo pod względem wychowania fizycznego zaniedbaną, powinno stać się najważniejszym zagadnieniem chwili obecnej, jeśli chodzi o nowe osiągnięcia na polu w. f. i o usportowienie mas.

Janina Ratyńska.

OBJAŚNIENIE DO STR. 18.

Kostiumy robione na drutach, szydełkiem, z ręcznie utkanego tweedu czy maszynowego jersey'u, winny być robione jaknajprościej. Gładka spódniczka, prosty żakiet, którego przód rozkłada się w niewielkie wyłogi oto wszystko. Drobne ozdoby jak kieszonki, paski, emblematy sportowe i t. p. wykonywamy osobno i naszywamy. Właściwie każdą sukienkę prostego kroju, kostium czy bluzkę można wykroić z papieru i według tego wykonać robotę. Na str. 18 podajemy wykrój najprostszego kostiumu, który wykonany łatwym, prostym ale gęstym ściegiem będzie niezastąpiony na ślizgawkę a może również służyć jako sukienka do sklepu czy biura.

Czym jest artretyzm?

Ogólnie utarła się w mowie potocznej nazwa „artretyzm" jako określenie najróżnorodniejszych dolegliwości połączonych z bólami w stawach i mięśniach, niewielu jednak wie, czym jest ów „artretyzm".

Zespół dolegliwości przy nieprawidłowej przemianie materii, kiedy to przy jej zwolnieniu nerki w zbyt małej ilości wydalają jeden z produktów przemiany — mianowicie kwas moczowy, określany nazwą polską: dna lub skaza moczanowa.

W schorzeniu tym produkt przemiany materii, który u ludzi zdrowych znajduje się we krwi i tkankach w ilości minimalnej, u osób ze skazą moczanową nagromadza się we krwi, aż z niej przedostaje się do tkanek, przede wszystkim w bezpośrednim otoczeniu stawów i ścięgien, w związku z czym występują objawy zapalenia jednego bądź też kilku stawów.

Najczęściej w początku choroby zapaleniu ulegają stawy dużych palców stóp. Występuje wówczas dojmujący ból w chorym stawie, palec staje się opuchnięty, skóra na nim zaczerwieniona, świecąca. Nierzadko poza objawami chorobowymi, umiejscowionymi w bezpośrednim sąsiedztwie stawu schorzałego, występuje gorączka z ogólnym niedomaganiem. Napady bólowe występują przeważnie w porze nocnej, powtarzając się z rzędu przez kilka nocy. Po takim okresie bólowym kilkodniowym występują dłuższe przerwy, trwające nierzadko rok i dłużej. Zwłaszcza wiosną i jesienią napady bólowe zdarzają się najczęściej. To, cośmy opisali powyżej, odpowiada t. zw. „podagrze".

Choć początek dny zazwyczaj umiejcowia się w stawach dużych palców stóp, dość często jednak początkowo występują one w stawie kolanowym, barkowym lub stawach dłoni.

W miarę rozwoju choroby stopniowo obejmuje ona kolejno inne stawy. Przebieg ostry zaznacza się gwałtownymi bólami, które w połączeniu z podwyższoną ciepłotą tworzą ciężki stan chorego. Dna jednakże w większości przypadków nie przebiega w postaci ostrej, a odznacza się powolnym rozwojem, obejmując coraz to inny staw, doprowadzając w przypadkach daleko posuniętej choroby do zniekształcenia poszczególnych stawów, a tym samym znacznego upośledzenia ruchów, z powodu nagromadzania się złogów moczanowych w torebkach stawów i ścięgien.

Poza zmianami chorobowymi narządów ruchu (stawów i ścięgien) złogi moczanów, czyli osady kwasu moczowego umiejscowiają się niekiedy w skórze, doprowadzając do wytworzenia się swędzących wysypek.

Już na wstępie t. zw. artretyzm określiliśmy nazwą „Skaza moczanowa". Pojęciem „skaza" określa się wrodzone, nierzadko dziedziczne usposobienie do pewnych zmian chorobowych lub zespołu chorobowego. Poza dziedzicznością istnieje szereg czynników wewnętrznych i zewnętrznych, usposabiających do rozwoju skazy moczanowej u różnych osobników. I tak do dny (czyli skazy moczanowej) usposabia: wiek powyżej 35 lat, siedzący tryb życia, wadliwe odżywianie, przede wszystkim z nadużywaniem pokarmów mięsnych i napojów alkoholowych, zwłaszcza wina i piwa, wreszcie wada w rozwoju nerek, mianowicie gdy nerki są słabo rozwinięte, małe.

Wszystkie wyżej wymienione czynniki sprzyjają rozwojowi dny, jednakże ściśle dotychczas nie ustalono zasadniczej przyczyny, powodującej niedostateczne wydalanie wraz z moczem kwasu moczowego, a tym samym jego nadmiar we krwi.

Jeśli uwzględnimy, że przyczyną objawów chorobowych dny czyli skazy moczanowej jest przeładowanie krwi kwasem moczanowym i odkładanie się soli tegoż kwasu w tkankach stawów, ścięgen, mięśni i skóry, jasne jest, że leczenie tej choroby polega przede wszystkim na: zwiększeniu wydalania z organizmu nadmiaru kwasu moczowego, będącego produktem przemiany materii, oraz na ograniczeniu dietetycznym tych pokarmów, w czasie trawienia których wytwarza się większa ilość kwasu moczowego. Tego rodzaju pokarmami są: mięso, zwłaszcza czarne i dziczyzna, mózg, nerki, wątroba, śledziona, jednym słowem poza mięsem wszystko to, co da się objąć mianem wnętrzności zwierzęcych, dalej wyciągi mięsne jak rosół i bulion, ryby i śledzie, szprotki, flądry, sardynki oraz kawior, wreszcie niektóre spośród jarzyn: strączkowe jak groch, fasola, soczewica oraz świeże zielone strąki tych jarzyn. Nadto chleb razowy, a spośród jarzyn niestrączkowych szpinak.

Chcąc więc przystąpić do leczenia dny, należy w pierwszym rzędzie zastosować dietę wykluczającą wyżej wymienione pokarmy. Pożywienie chorego, o ile jednocześnie nie jest wskazana kuracja odtłuszczająca u otyłych, powinno obfitować w nabiał, jarzyny liściaste (za wyjątkiem szpinaku), w kasze, potrawy mączne, ryż i owoce. Białe mięso należy ograniczyć do 150 gramów na dobę i to tylko 2 do 3 razy w tygodniu. Ilość jaj nie powinna przekraczać dwóch dziennie. Dietę powyższą należy stosować jako zasadniczą, przeplatając ją co kilkanaście dni dietą więcej urozmaiconą, gdzie dopuszczalne jest w ciągu 2 — 3 dni podawanie w ograniczonej ilości wszystkich tych potraw, które mogą zwiększyć ilość wytwarzanego kwasu moczowego.

Zresztą w każdym poszczególnym przypadku dietę wyznaczy lekarz odpowiednio do zalecanych środków leczniczych, podawanych choremu w celu zwiększenia wydalania z organizmu poprzez nerki nadmiaru kwasu moczowego nagromadzonego we krwi.

Stosowanie przy dnie diety wyłącznie owocowej w ciągu kilku dni (t. zw. „dni owocowe"), zalecanej przy kuracjach odtłuszczających, nie zaleca się.

W niektórych przypadkach dny dobre wyniki lecznicze daje t. zw. szczepionka Panndorfa. Stosuje się ją po kilka razy tygodniowo w ciągu szeregu tygodni. Zabieg ten musi być wykonany przez lekarza.

Przy silnych bólach w stawach poza środkami leczniczymi, stosowanymi bądź w postaci zastrzyków, bądź leków przyjmowanych doustnie, ulgę w cierpieniu dają ciepłe bądź też rozgrzewające okłady pod ceratką lub wcieranie w miejsca bolące odpowiednich maści. Picie wód mineralnych, zawierających siarkę (Truskawiec, Busko, Solec) oraz kąpiele w takichże wodach przy dnie przewlekłej wpływają nader dodatnio na ustąpienie lub zmniejszenie się dolegliwości w stawach. Należy pamiętać, że zarówno kąpiele lecznicze jak i nagrzewanie nie są wskazane w przypadkach dny ostrej a tylko w przewlekłej.

Do dny znaczne usposobienie mają ludzie otyli (zwolnienie przemiany materii, istniejące przy dnie, stanowi również cechę nadmiernej otyłości). U tych ostatnich leczenie przeciwdnowe łączyć się musi z leczeniem odtłuszczającym.

Zarówno w przypadkach dny przebiegającej ostro jak i przewlekle należy dbać o regularne wypróżnienia. Zaparcie stolca, szkodliwe dla każdego osobnika, dla cierpiącego na dnę zwiększa samozatrucie jego organizmu.

Dr J. E.

W zwierciadle mody

Trykotaże

Bywa czasem, że moda wprowadza jakiś rodzaj towaru, który zdobywa sobie od razu uznanie. A powoli zyskuje takie ilości zwolenników, staje się tak potrzebny, że nie można sobie wprost wyobrazić, jakby się bez niego można obejść.

Takim towarem, z którym zżyliśmy się od szeregu lat, są właśnie trykotaże. Wdzierają się zwycięsko we wszelkie dziedziny naszej garderoby. Są praktyczne i niezastąpione. Nie będziemy się zastanawiali nad takim ich gatunkiem jak pończochy lub skarpetki. Ale ...bielizna!

Idzie zima. O jedwabnej nie pora mówić. Ale jest bawełniana i wełniana.

Bawełniane, krótkie kolorowe majteczki można nabyć już w cenie od 1 zł. 90 gr. Może je więc kupić każda rozsądna kobieta, która nie chce marznąć i nie chce narażać się na przeziębienie dolnych organów (nerki i kobiece).

Oczywiście te tanie, króciutkie, popularne majteczki posiadają odmiany w gatunkach wyższych, bawełnianych i bardzo wykwintne wełniane. Odznaczają się nie tylko cienkością wyrobu, (dziane są w różne ażury), wyglądają jak gęsty tiul i zabierają niezmiernie mało miejsca. Nie tylko w szafie ale i na osobie.

Fasony są różnorodne, obciskające uda, ponad kolanem i bez gum, uwierających w podkolanie. Wyrabiane są w kolorach cielistych. Teraz pokazały się cytrynowe.

Ale bielizna wełniana nie kończy się na majteczkach. Nosi się koszulki takie same. Cienkie, różowe, przytulne. Na ładnych jedwabnych ramiączkach.

Koszulki i majteczki, dziane w wysokich gatunkach wełny, są bardzo eleganckie i niezmiernie praktyczne. Ceny takiego kompleciku dochodzą do kilkunastu złotych (zaczynają się od kilku!).

Ale zamiłowanie do bielizny wełnianej trykotowej to nie wszystko.

Obok nich idą wszelkie kamizelki, pulowery i swetry. Modne są również sportowe koszulki wełniane kolorowe, które się nosi do kamizelek zamszowych, w odrębnym kolorze.

Pulowery zapinane są górą na guziki, co bardzo ułatwia ich wkładanie. Wykończone sznurowaniem, ozdobione haftem, literami, kieszonkami. Niektóre mają kołnierzyki wykładane, inne stojące. Niektóre przody są ozdabiane dyskretnie haftowanymi kwiatkami.

Wiele modeli odznacza się połączeniem dwóch pięknie stonowanych barw. Przy czym jeden kolor użyty jest jako przybranie (wyłogi, kieszonki i t. p.).

Obok pulowerów coraz więcej zwolenniczek zyskują kamizelki z rękawami, zapięte na rząd guzików. Te guziki oprócz wyrobu w ładny deseń w tym samym tonie, to jedyne przybranie kamizelki.

Można je nosić na bluzkę albo zamiast bluzki. Są krótsze od swetrów, które się nosi zawsze, jako ochronę przeciwko zimnym dniom.

Coraz więcej adeptek zyskują garsonki, czy też kostiumy trykotowe. Zwłaszcza zimą i w chłodnych mieszkaniach mają duże zastosowanie.

Mało rozpowszechnione u nas są materiały trykotowe (jersey'e). A są prześliczne, miękkie i bardzo ciepłe. Ich szerokość wyrównuje wysokość ceny, bo potrzeba ich na suknię lub garsonkę bardzo niewiele.

Piękne kolory podnoszą jeszcze ich wykwint: są to beige, brąz, rudy i żółty.

Trykoty służą również do wyrobu szalików. Cieniutkie i przejrzyste, bardzo miękkie doskonale zabezpieczają od zimna. Wyrabiane są w ażury z bardzo puszystych i cienkich wełen.

Wszystkie to modne, maszynowe wyroby. Ale obok nich znajdują się ręczne, robione na drutach. Pięknie zrobione zaliczają się do najwykwintniejszych i są kosztowne.

Jest na to jednak rada. Nauczyć się ich roboty. I robić samej, kosztują wtedy bardzo niewiele, nieomal grosze. Można ich mieć po kilka sztuk. Wystawy sklepowe, żurnale a wreszcie własna inwencja ułatwią pani decyzję i wykonanie.

A sposobów robót jest dużo. Ażury, pasy, supły, wrabiane litery. Wszystko to jest śliczne. Wymaga tylko niewiele czasu i dokładności. Pani, władająca drutami, stale powinna mieć jakąś robotę zaczętą. Bo zaledwie skończy się sezon, już idzie następny. Więc teraz pora myśleć o zimie i o nartach.

Marieta.

Czym zastąpić alkohol na przyjęciu

Kongres przeciwalkoholowy w Warszawie wywołał jak zwykle mnóstwo artykułów, związanych z tak ważną sprawą jak szkodliwość nadużycia alkoholu. Wiemy jednak o tym, że nie ma chyba przyjęcia, na którym właśnie ten wróg życia i zdrowia nie stanowiłby bodaj największej atrakcji. Jedna z najznakomitszych polskich znawczyń gospodarstwa domowego w zakresie kulinarnym, p. Elżbieta Kiewnarska, szeroko znana „Pani Elżbieta", zaleca gorąco zastąpienie na przyjęciach alkoholu sterylizowanymi sokami z owoców. Nie należy soków takich mieszać z winem czy wiśniakiem lub jabłecznikiem, w tych bowiem, drogą specjalnej fermentacji, wytwarza się spory procent alkoholu, soki zaś sterylizowane nie fermentują i są zupełnie wolne od alkoholu.

O sterylizacji pisałam już wiele razy, czy sok, czy pomidor sterylizują się jednakowo. Wygnieciony przez prasę czy maszynkę sok przecedzony butelkujemy i nie gotując uprzednio sterylizujemy z cukrem czy bez, jak kto woli.

Ale nie o tych namiastkach alkoholu chcę dziś z paniami pomówić. Pragnę podejść do tematu z innej strony.

Zastanówmy się przede wszystkim nad tym, dlaczego na przyjęciach spożywa się tyle trunków.

Każda gospodyni przyzna, że najmniej wódki wypijają goście zaproszeni na karty lub tańce, najwięcej zaś napojów alkoholowych wychodzi podczas tak zwanych „przyjęć", czyli pojadaniu i popijaniu przy rozmowie.

Dlaczego tak jest? odpowiedź prosta. Karty i taniec stanowią łatwą i miłą rozrywkę, żeby się zabawić rozmową, potrzeba większego wysiłku. Wysiłek ten staje się łatwiejszy, o ile mu przyjdzie z pomocą podniecenie alkoholem.

Gościnni tedy gospodarze nie żałują trunków, które w całym tego słowa znaczeniu stają się spiritus movens.

Taki sztuczny humor niewiele się różni od pospolitego „zalewania robaka" a szkodliwość alkoholu odbija się nie tylko na ciele ale i na duszy. Z wczorajszej zabawy pozostaje nierzadko nie tylko ból głowy ale i jakiś przykry osad w sercu.

Wybieramy jednak ten sposób stworzenia zabawy, ponieważ nie wymaga wielkiego wysiłku, alkohol za nas będzie działał, alkohol będzie pełnił rolę bawidamka, alkohol „rozwiąże języki", alkohol pokryje błędy mniej starannej kuchni.

Najlepsze soki owocowe nie dadzą tego rezultatu. Jeżeli słyszę o zastąpieniu napojów wyskokowych namiastkami, zawsze myślę o tym, że jeśli chodzi o przyjęcia, zastąpić je można w pierwszym rzędzie umiejętnym zabawieniem gości. Dobre jedzenie i dobry humor to są warunki zabawy. Kto sam nieczuje się na siłach do stworzenia ożywionej atmosfery, niech umiejętnie dobiera zaproszonych, niech się wreszcie ratuje oryginalnymi lub zabawnymi pomysłami.

Nie mam zamiaru pomysłów takich nasuwać, wydrukowany pomysł staje się już od razu spowszedniały, cytuję więc tylko dla podniety, aby panie gospodynie same coś kombinowały. Chodzi o ten impuls, o ten pierwszy krok, o stworzenie atmosfery wesołości i humoru. Jeżeli gospodarze tej atmosfery nie stworzą, alkohol musi przyjść do głosu.

Pewna Amerykanka urządziła np. przyjęcie pod nazwą „Jak kto stoi". Zabawa polegała na tym, że goście zobowiązali się stawić w tym stroju, w jakim się znajdowali w chwili otrzymania zaproszenia. Panowie mieli prawo przyjść bez krawatów, nieogoleni lub ogoleni połowicznie. Panie w piżamkach i gospodarskich fartuchach, znalazła się nawet odważna dama, która przyszła z włosami nawiniętymi na maszynki jak do wiecznej ondulacji. Autorka pomysłu twierdzi, że zawsze umie obmyśleć jakieś głupstwo, które śmieszy i bawi i że jej zabawy są niekosztowne i nie potrzebują alkoholu.

Innym razem bawiono się wybornie tylko dlatego, że całe towarzystwo przyszło w strojach niemodnych i śpiewało stare szlagiery, atrakcją zaś specjalną był konkurs na najpiękniej tańczonego charleston'a.

Jeżeli pani domu uda się wytworzyć na wstępie miłą atmosferę, goście będą się bawili bodaj sekretarzem albo drewnianymi klockami i to bawili szczerze, tak szczerze, że jeszcze nazajutrz pozostanie im z tego przyjęcia ślad dobrego humoru, zamiast poalkoholowego niesmaku.

Oto czym można na przyjęciach zastąpić alkohol.

A. T.

Jesienne siewy w ogrodzie warzywnym

Ambicją każdego amatora - ogrodnika jest możliwie najwcześniejsze wyprodukowanie różnego rodzaju „nowalijek" na sezon wiosenny. Naprawdę wielka to przyjemność widzieć podane u siebie na stole rozmaite młode jarzynki, które dopiero zaczynają się pojawiać w miastach na wystawach wielkich sklepów spożywczych, po ogromnie wygórowanych cenach, wprost nieraz niedostępnych dla kieszeni średnio zamożnych osób. A jednak jeśli posiadamy mały ogródek, jeśli nie zbywa nam na dobrych chęciach, to przy odrobinie zapobiegliwości możemy zawczasu pomyśleć o przeprowadzeniu takiej uprawy, żeby móc na wiosnę przygotować sobie bardzo wczesne warzywa.

Jednym z najłatwiejszych sposobów, pozwalających na znaczne przyspieszenie planowania wiosennego warzyw, jest wysiew ich jesienny, inaczej zwany ozimym. Oczywiście nie wszystkie warzywa nadają się do tego, aby je wysiewać na jesieni i nie wszystkie odmiany tych warzyw będą na ten cel odpowiednie.

W Polsce stosunkowo mało jesienne siewy warzyw są rozpowszechnione, a duża część ogrodników prawie nigdy ich u siebie nie stosuje. Zagranicą natomiast stale praktykuje się siewy ozime warzyw, jako prosty i tani sposób przyspieszenia wiosennych zbiorów, oraz możność lepszego wyzyskania ziemi. Na jedną jeszcze dodatnią stronę siewu jesiennego należy zwrócić uwagę: zostaje on wykonany późną jesienią, gdy czas jest wolniejszy i pracy w ogrodzie stosunkowo mniej, możemy więc spokojnie i z rozmysłem do niego się zabrać, na wiosnę zaś gromadzi się taki nawał robót, że trudno jest wykonać każdą w odpowiednim terminie.

Wysiewać jesienią można przede wszystkim marchew, pietruszkę, szpinak, sałatę główiastą, szczaw, cykorię a nawet buraki ćwikłowe i cebulę. Szczególnie wczesna marchew stanowi na wiosnę bardzo cenioną jarzynę. Bezspornie należy bowiem do najzdrowszych warzyw, zawierających w sobie cukier, żelazo, oraz bardzo wiele witamin. W ostatnich czasach jest marchew stale polecana do spożywania, zwłaszcza dla anemicznych osób.

Dzięki jesiennemu wysianiu możemy bez pomocy inspektów już w początkach czerwca rozporządzać dużą ilością młodej marchewki; o tej porze wyhodowana marchew zwykle osiąga najwyższą cenę, szczególnie w miastach, w pobliżu letnisk, lub miejsc kuracyjnych.

Miejsce pod siew jesiennych warzyw trzeba wybrać możliwie blisko domu, nieco osłonięte od zimnych wiatrów. Najlepiej gdy teren jest nieco pochylony ku południowi, południowo - wschodowi lub południowo - zachodowi, gleba o takim kierunku nachylenia najlepiej na wiosnę obsycha, oraz najszybciej ociepla się, dzięki czemu warzywa tu prędzej kiełkują i intensywniej potem rosną.

Wybrany w ten sposób teren trzeba przygotować do siewu. W tym celu ziemię musimy przekopać dość głęboko, prawie do 20 cm. Najlepiej gdy gleba jest pulchna i żyzna, jeżeli jednak uważamy, że jest za mało zasobna w pokarmy, należy ją zasilić dobrze przetrawionym nawozem. Część jednak przeznaczoną na marchew wskazane jest pozostawić nienawożoną, ponieważ marchew nie znosi świeżych nawozów organicznych, źle na nich rozwija się i cierpi nieraz od chorób. Powinna być uprawiana zawsze w drugim roku po oborniku. Za to dawka nawozów sztucznych może być śmiało dana pod wszystkie warzywa i na pewno stokrotnie się opłaci.

Na lżejszą ziemię można dać przed siewem na 100 m² (1 ar) — 3 kg soli potasowej i 2 kg tomasówki, natomiast nawozy azotowe lepiej dać dopiero na wiosnę, gdy rośliny będą już rosły i to w dwóch dawkach, w kilkutygodniowych odstępach czasu. Dobrze zrobi rozsianie saletry chilijskiej w ilości 1½ kg za każdym razem.

Uprawę i przygotowania do siewu wykonywamy w ten sam sposób, co normalnie w każdym innym okresie roku. Przekopaną i zasiloną nawozami ziemię należy ugrabić i wyznaczyć zagonki. Na zagonkach przeprowadza się linie w odpowiednich odległościach dla siewu danej rośliny i wzdłuż linii rowki do siewu. Robiąc rowki, wprowadza się właśnie pewną inowację przy jesiennym siewie, która polega na tym, że muszą być one wyżłobione dość głęboko, 5 — 6 cm. Nasiona wtedy wysiewa się na dnie rowka i przykrywa w ten sposób ziemią, że rowek tylko do połowy zasypujemy. Po czym przykryte nasiona ugniata się. W takim niezupełnie zasypanym rowku nagromadza się lepiej w czasie zimy śnieg, wilgoć, dzięki czemu nasiona nigdy nie są narażone na wysychanie, a na wiosnę bardzo szybko kiełkują. Wreszcie taki rowek wgłębiony chroni najpierw nasiona, a potem młode roślinki od mroźnych wiatrów i często jeszcze zdarzających się chłodów wiosennych.

Najważniejszą sprawą przy zastosowaniu siewu ozimego jest uchwycanie właściwego momentu zasiewu, który powinien wypaść na 7 — 10 dni przed zmarznięciem roli i ustaleniem się zimy. Chodzi o to, żeby nasiona nie skiełkowały i następnie nie zostały chwycone przez mróz, ponieważ wtedy wszystkie uległyby zmarznięciu i cała nasza praca poszłaby na marne. Zwykle więc przystępujemy do siewu dość późno, mniej więcej w połowie listopada.

Przy wysiewie marchwi i pietruszki jesteśmy stosunkowo najmniej narażeni na przedwczesne skiełkowanie nasion, ponieważ wiemy z doświadczenia, jak długo zawsze musimy czekać od chwili posiania ich do ukazania się pierwszych roślinek. Przy stosunkowo już dość wysokiej temperaturze i ogrzanej ziemi na wiosnę marchew i pietruszka potrzebują do wzejścia najmniej trzech tygodni; na jesieni przy ogólnie już wtedy niskiej temperaturze okres kiełkowania przedłużałby się do 4 lub 5 tygodni. Przy siewie jesiennym warzyw mogą nas spotkać wprawdzie różne niepowodzenia z wielu przyczyn. Ostatecznie jednak przeprowadziwszy kalkulację, okaże się, że gdyby nawet siewy nie udały się z powodu nieprzyjaznych warunków atmosferycznych np. wymarznięcia, niewiele na tym stracimy, gdyż ziemia przygotowana jesienią do siewu da się na wiosnę stosunkowo jeszcze wcześniej doprawić i gotowa będzie szybciej do obsiewu, czy obsadzenia. Stracimy tylko koszt wydatkowany na kupno nasion. Ryzykując jednak siew jesienny, stwarzamy sobie cały szereg możliwych korzyści, które wiosną da się osiągnąć. Poza możliwością wcześniejszego otrzymania plonów, które na glebach cięższych wyprzedzają normalne zbiory z siewu wiosennego o 10 — 20 dni, a na glebach lżejszych, suchszych o 7 — 12 dni, na ogół plon warzyw otrzymujemy zwiększony.

Zwiększenie plonu przy jesiennym siewie dochodzi do 20%, dzieje się to dzięki temu, że przedłużony jest okres wzrostu warzyw.

Zagonki z wysianymi warzywami trzeba przed zimą zabezpieczyć, w tym celu przed nadejściem mrozów musimy je zakryć gałązkami jedliny, świerczyny lub przyrzucić słomą. Jeśliby zapowiadała się zima bezśnieżna i mrozy były duże, można wtedy jeszcze przykryć zagony słomiastym nawozem do 10 cm grubo.

Gdy na wiosnę śnieg stopnieje i ziemia zacznie odmarzać, trzeba okrywę stopniowo zgrabić i usunąć.

Nasiona do siewu jesiennego trzeba brać gwarantowane i dobrze kiełkujące, co można samemu sprawdzić przed siewem, trzymając próbkę nasion na wilgotnej bibule w ciepłym miejscu aż do czasu skiełkowania. Używając dobrych nasion, unikniemy niespodzianek. Siać trzeba nieco gęściej, niż normalnie, licząc się z tym, że część nasion może w czasie zimy zostać uszkodzona, lub zginąć. Gdyby nawet to nie nastąpiło, a roślinki wzeszły zbyt gęsto, można je wtedy przerwać i przerzedzić.

Z chwilą ocieplenia się na wiosnę i ruszenia wegetacji, nie wolno nam zapominać o zagonkach, gdzie zrobione były siewy jesienią i pozostawić je sobie samym, a powinniśmy natychmiast przystąpić do wzruszenia powierzchni ziemi; szczególnie na glebach cięższych łatwo po zimie może wytworzyć się skorupka, która utrudnia potem skiełkowanie nasion, trzeba więc natychmiast rozbić ją przez poruszenie ostrożnie ziemi motyczkami lub pazurkami amerykańskimi. Dalsza pielęgnacja polega na niedopuszczeniu do rozwoju chwastów i wzruszaniu ziemi, ilekroć tylko zaszłaby potrzeba.

Po tych ogólnych wskazówkach, dotyczących jesiennego siewu warzyw, przechodzę do szczegółowego ich przeglądu:

Marchew. Najodpowiedniejsze z odmian na ozimą uprawę będą Duwicka, Paryska targowa, Rubin i Amsterdamska, są to odmiany bardzo wczesne, które dzięki temu szybciej będą zdatne do zbioru. Siejemy marchew, dając na zagonku linie w odległości co 20 cm. Ponieważ nasiona marchwi są bardzo drobne, dla łatwiejszego i równiejszego ich wysiewu mieszamy je z piaskiem, biorąc 1 część nasion na 5 części piasku. Na 100 m² powierzchni zagonka trzeba wysiać około 50 gr nasion.

Pietruszka. Szczególnie jest godna polecenia do wysiewu jesiennego tam, gdzie gleba jest lekka i bardziej piaszczysta, jeżeli bowiem pietruszka wysiana na wiosnę trafi na okres suszy, wówczas wschody jej są niepewne, a nawet zwykle zawodzą. Za to posiana jesienią potrafi zawsze wyzyskać zapas wilgoci zimowej na tyle, żeby wschody odbywały się normalnie.

Do siewu jesiennego należy wziąć odmianę — Wczesna Cukrowa. Uprawa pietruszki jest taka sama jak marchwi, dajemy ją w tych samych odległościach i taką samą ilość nasion.

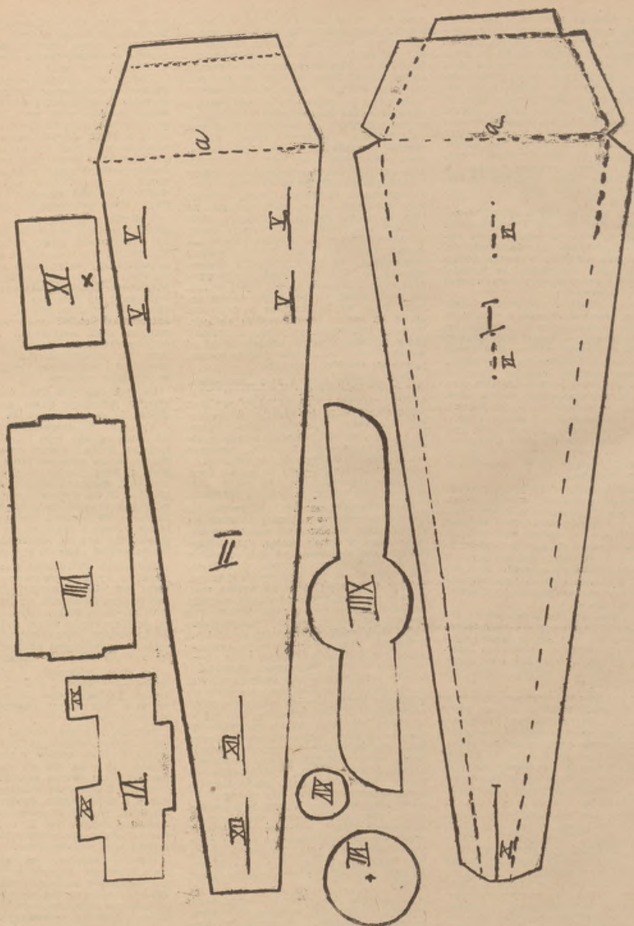
Szczaw. Odmiana: Lioński najwcześniejszy o dużych, mięsistych liściach jest najlepsza. Sieje się szczaw w rzędy co 40 cm w ilości 20 g na 100 m², można również nasiona przed siewem mieszać z piaskiem.

Sałata. Wybiera się odmiany odporne na zimno, a więc Majowa, bardzo wczesna lub Masłowa. Wysiać 10 g nasion na 100 m², odległości rzędów dać 30 cm. Nasion nie można przykrywać głębiej jak ½ cm, ponieważ będą źle wschodzić.

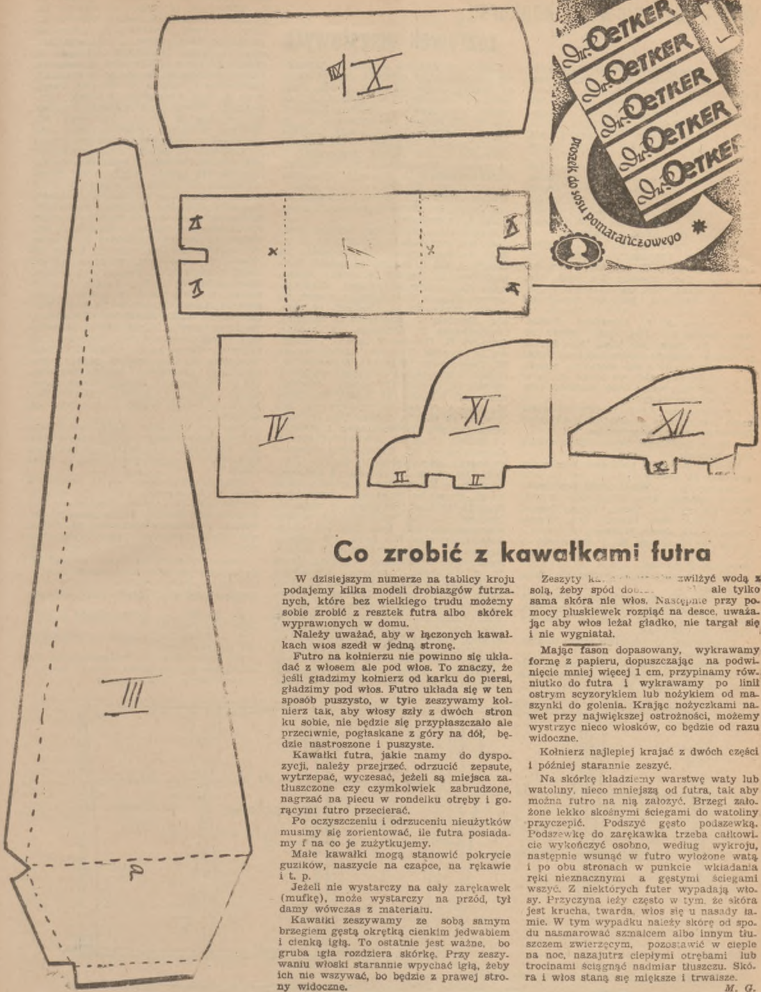
Cykoria. Najlepiej jej sprzyja ziemia średnio zwięzła, zasobna w próchnicę. Nie znosi gruntów suchych i stojącej wody. Wysiewa się ją na zagonach jak najpóźniej w jesieni, w linie odległe co 30 cm, w ilości 200 g na 100 m². Nasiona przykrywa się bardzo płytko.

Ogólnie biorąc, siewy jesienne powinny jak najbardziej rozpowszechnić się i wejść w życie, ponieważ wykazują dużo stron dodatnich, specjalnie jeśli chodzi o uprawę amatorską.

Inż. Janina Honczarenkowa.



Wykroje do aeroplanu.



Co zrobić z kawałkami futra

W dzisiejszym numerze na tablicy kroju podajemy kilka modeli drobiazgów futrzanych, które bez wielkiego trudu możemy sobie zrobić z resztek futra albo skórek wyprawionych w domu.

Należy uważać, aby w łączonych kawałkach włos szedł w jedną stronę.

Futro na kołnierzu nie powinno się układać z włosem ale pod włos. To znaczy, że jeśli gładzimy kołnierz od karku do piersi, gładzimy pod włos. Futro układa się w ten sposób puszysto, w tyle zeszywamy kołnierz tak, aby włosy szły z dwóch stron ku sobie, nie będzie się przypłaszczało ale przeciwnie, pogłaskane z góry na dół, będzie nastroszone i puszyste.

Kawałki futra, jakie mamy do dyspozycji, należy przejrzeć, odrzucić zepsute, wytrzepać, wyczesać, jeżeli są miejsca zatłuszczone czy czymkolwiek zabrudzone, nagrzać na piecu w rondelku otręby i gorącymi futro przecierać.

Po oczyszczeniu i odrzuceniu nieużytków musimy się zorientować, ile futra posiadamy i na co je zużytkujemy.

Małe kawałki mogą stanowić pokrycie guzików, naszycie na czapce, na rękawie i t. p.

Jeżeli nie wystarczy na cały zarękawek (mufkę), może wystarczy na przód, tył damy wówczas z materiału.

Kawałki zeszywamy ze sobą samym brzegiem gęstą okrętką cienkim jedwabiem i cienką igłą. To ostatnie jest ważne, bo gruba igła rozdziera skórkę. Przy zeszywaniu włoski starannie wpychać igłą, żeby ich nie wszywać, bo będzie z prawej strony widoczne.

Zeszyty ka[illegible] zwilżyć wodą z solą, żeby spód do[illegible] ale tylko sama skóra nie włos. Następnie przy pomocy pluskiewek rozpiąć na desce, uważając aby włos leżał gładko, nie targał się i nie wygniatał.

Mając fason dopasowany, wykrawamy formę z papieru, dopuszczając na podwinięcie mniej więcej 1 cm, przypinamy równiutko do futra i wykrawamy po linii ostrym scyzorykiem lub nożykiem od maszynki do golenia. Krając nożyczkami nawet przy największej ostrożności, możemy wystrzyc nieco włosków, co będzie od razu widoczne.

Kołnierz najlepiej krajać z dwóch części i później starannie zeszyć.

Na skórkę kładziemy warstwę waty lub watoliny, nieco mniejszą od futra, tak aby można futro na nią założyć. Brzegi założone lekko skośnymi ściegami do watoliny przyczepić. Podszyć gęsto podszewką. Podszewkę do zarękawka trzeba całkowicie wykończyć osobno, według wykroju, następnie wsunąć w futro wyłożone watą i po obu stronach w punkcie wkładania ręki nieznacznymi a gęstymi ściegami wszyć. Z niektórych futer wypadają włosy. Przyczyna leży często w tym, że skóra jest krucha, twarda, włos się u nasady łamie. W tym wypadku należy skórę od spodu nasmarować smalcem albo innym tłuszczem zwierzęcym, pozostawić w cieple na noc, nazajutrz ciepłymi otrębami lub trocinami ściągnąć nadmiar tłuszczu. Skóra i włos staną się miększe i trwalsze.

M. G.

Wynik sierpniowego konkursu rozrywek umysłowych

Rozwiązania 12 zadań, które ukazały się w Nr Nr 32, 34, 35 i 36 — „Praktycznej Pani".

Logogryf Nr 1. — Amelia Earhart, lotniczka, A, Ćma, Miedź, Czeluść, Opium, Lak, Omega, Padalec, Asparagus, Tuchola, Twarz, Arc, Tytus, Okulary, Krowa, Pantera, Łomnica, Kwiek, Hiacynt, Puzon, Oko, A.

Krzyżówka Nr 2: Wyrazy poziome: Ra, Lipa, Kozera, Kona, Aha, Lak, Lir, Etna, Tak, Domy, Goya, Esse, Wogezy, Irtysz, Po, Aras, On, Dial, Ge, Od, Na, Na, Ja, Ob, Aby, IYI, Eol, Fen, Stolec, Lolita (wspak), Moi, Ur, Sen, Pono (wspak), Ktoś (wspak), Anatomja, Kopa, Arak, La (wspak).

Pionowe: Po, Woda, Do, BS, Logarytm, Aimer, OOO, Chryzanilina, Ysaye, On, Lok, Ge (wspak), Ci (wspak), Paka, Rizotto, On, Tora, Apeniny, Na, Opal, Ara, AA, Ea, Smak, Idjot, Oj, Materialista, Kasta, Lek, Ksylofon, Es, El, Zgon, Be (wspak).

Arytmograf Nr 3: Szarańcza, Potomstwo, Będzin, Żyć, Hej, Kląć. Tekst: Że choćby jak piach, jak miał, Naród nasz potomstwo miał. Że choćby najnieprzebrańsze, Plemię było z nas szarańcze, zmiotą je z oblicza ziem, Gdy nie będzie ducha w niem. Gdy nie będzie duch miłością, Gdy nie będzie duch jednością.

Przestawianka Nr 4: Punktualne wpłacanie prenumeraty gwarantuje punktualne doręczanie naszego tygodnika.

Zadanie sylabowe Nr 5: Rozwiązania indywidualne.

Figielek Nr 6: 181 podzielone kreską poprzeczną na połowy.

Logogryf Nr 7: Wieża Srebrnych Dzwonów. — Wanda, Irys, Ekipa, Żale, Arena, Szal, Rzeka, Eter, Barka, Ryba, Norma, Yard, Cecha, Herb, Donna, Zeus, Wrota, Obcy, Nauka, Ósmy, Wisła.

Zadanie schodkowe Nr 8: Bukareszt — B. Tu, Hak, Kawa, Tower, Morele, Obertas, Gniadosz, Testament.

Bilety wizytowe Nr 9: Pirotechnik, Elektromonter.

Wirówka Nr 10: Anatomia, Groteska, Makowiec, Indjanie, Gajdarow, Bornholm, Augustów, Augustyn, Teneryfy, Kabarety, Karabela, Rabarbar.

Kryptogram Nr 11: Silna armia to gwarancja pokoju.

Uzupełnianka Nr 12: Gdy rodzina żyje w zgodzie to jej bieda nie dobodzie. Nie taki djabeł straszny jak go malują.

Trafne rozwiązania nadesłali z Warszawy: Bogusz E. (4 zadania), Buczyńska M. (7 zadań), Chojnacka T. (7 zadań), Czerwińska J. (4 zadania), Daniszewska E. (10 zadań), Gremlicowa J. (7 zadań), Kosmowska N. (11 zadań), Lewandowska J. (6 zadań), Lewińska W. (5 zadań), Lipińska C. (12 zadań), Majewska St. (9 zadań), Malewska Z. (10 zadań), Moczulska J. (4 zadania), Modrzejowska St. (11 zadań), Pajdasiewiczówna I. (6 zadań), Sieradzka H. (11 zadań), Słoniewska J. (12 zadań), Wittmeyerowa M. (7 zadań), Zalewska M. (12 zadań), Zamińska Fl. (6 zadań), Żórawicka I. (4 zadania).

Z prowincji: Alberth Br., Kraków (5 zadań), Anderszewska H., Gołotczyzna (5 zadań), Ankiewiczowa A., Nowogródek (11 zadań), Arndt J., Piastów (6 zadań), Bartkowiakowa I., Pułtusk (6 zadań), Belniakowa M., Kraków (2 zadania), Binkiewiczówna H. p-ta Biała k/Rawy Mazow. (6 zadań), Binkowska A., Jastrząb (4 zadania), Branicka J., Rodatycze (2 zadania), Broniatowska Z., Grudziądz (9 zadań), Czubowa E., Okszów (6 zadań), Drabikowa D., Zamość (7 zadań), Dzikiewiczowa M., Częstochawa (6 zadań), Elsterowa M., Gródek k/Mołodeczna (9 zadań), Falkiewiczówna O., Poznań (10 zadań), Fischbachowa M., Września (7 zadań), Floryńska N., Radom (7 zadań), Gabrysiowa M., Kraków (9 zadań), Gliszczyńska E., Zielonka (10 zadań), Grochotowa J. Kraków (7 zadań), Gross M., Kraków (7 zadań), Gryniewiczowa W., Radziwiłłów k/Brodów (7 zadań), Haniszewska H., Galew (8 zadań), Hauptowa Z., Błaszki (2 zadania), Heidenburg K., Młynów (8 zadań), Ilnicka K., Pruszków (6 zadań), Szrantówna H., p-ta Grodzisk Poznański (4 zadania), Jeszkowa L., Tarnowo Podg. (10 zadań), Kasprowiczówna Z., Ostrowiec Kiel. (8 zadań), Kędzierska E., Łuck (8 zadań), Krauze W., Kobyłka k/W-wy (5 zadań), Królowa W. Janów Lub. (8 zadań), Krysa M., p-ta Uhnów (3 zadania), Kuczewska E., Puławy (6 zadań), Kurkowa J., Skarżysko Kam. (7 zadań), Lewińska I., Leszno — Wola (10 zadań), Łebkowska H., Lublin (9 zadań), Łęgoszówna K., Rembertów (5 zadań), Łukaszewska A., Łuków (6 zadań), Machlaj M., Michałowice k/W-wy (4 zadania), Marcinek Fr., Przemyśl (4 zadania), Mencówna M., Piotrków Tryb. (3 zadania), Meyznerówna S., Sielec - dwór (7 zadań), Modzelewska M., p-ta Grębkowo k/Kałuszyna (1 zadanie), Nowakowa L., Zakrzówek (7 zadań), Nowakowa L., Brzeziny Łódzkie (10 zadań), Nowicka K., Jody (7 zadań), Nowińska A., Grudziądz (9 zadań), Ostaszewska I., Dąbrowa Górnicza (7 zadań), Ostrowska Z., Poznań (7 zadań), Packowa I., Krzemień (4 zadania), Panasiewiczowa St., Brzeszcze (4 zadania), Pankowska I., Kępno (4 zadania), Pasiekowa Z., wieś Adamczuki (8 zadań), Patorska M., Częstochowa (9 zadań), Pelcowa P., Borysław (6 zadań), Piechocka M., Muszyna (6 zadań), Piłaszewiczowa St., Choroszcz (4 zadania), Płoskiewiczówna J., Łaszczów (8 zadań), Pruszyńska M., p-ta Prużana (6 zadań), Przelaskowska L., Sarnowo (11 zadań), Rogińska H., Toruń (11 zadań), Sawińska M., p-ta Rozprza (5 zadań), Schneppowa M., Cieszyn (5 zadań), Sochacka H., Dęblin (6 zadań), Sochajowa Z. Puszno Godowskie (5 zadań), Socjusz J., Ostrołęka (7 zadań), Szczepanik W., Bitków (9 zadań), Szlesińska F., Radom (11 zadań), Szwendrowska Z., Lublin (6 zadań), Superatowa M., Tarnopol (7 zadań), Syldorfowa Z., Poznań (6 zadań), Tyszkowska M., Roś (7 zadań), Waschinówna O., Ciełuchowo (4 zadania), Wisłocka I., Lisów k/Lublińca (7 zadań), Witkowska J., Wólka Zamkowa (7 zadań), Wojnarowiczówna H., Żurawno (4 zadania), Wojtkiewiczowa W., Białystok (4 zadania), Wołczacka R., Wilno (5 zadań), Wyzinowa Z., Chrzanów (6 zadań), Zawadzka H., Żyrardów (7 zadań), Zegarowska St., Helenów (9 zadań), Ziembiewiczowa Fr., Leziona (9 zadań), Żułkwina Wł., Kalisz (8 zadań), Żytowa I., Koronowo (4 zadania).

Poza tym uznajemy dodatkowo z konkursu Czerwcowego: p. Pośpieszałowska Br., Stanisławów (10 zadań) i z konkursu Lipcowego: p. Zalewska M. w/m — 3 zadania.

Nagrody otrzymują: pp. T. Chojnacka w/m., N. Kosmowska w/m., St. Modrzejowska w/m, Br. Alberth Kraków, O. Falkiewiczówna Poznań, H. Łebkowska Lublin, L. Nowakowa Zakrzówek, M. Patorska, Częstochowa, St. Zegarowska, Helenów.

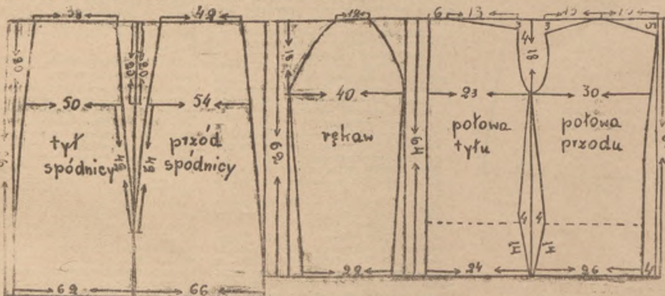
Uwaga: Nagrody za lipiec i sierpień będą wysłane pocztą w b. tygodniu.

Odpowiedzi Dz. Rozr. Umysłowych.

p. „Karylli". — Przestawianka i bilety będą zamieszczone.

p. L. Branickiej, Lwów. — Rozwiązań nie otrzymaliśmy.

p. „Br. P. Stan.". — Reklamację Sz. Pani wyjątkowo przyjęliśmy jednak nie było to przeoczenie z naszej strony.



Szemat kostiumu zasadniczego, do wykonania na drutach, szydełkiem albo z kupnego jerseyu.

Nasza skrzynka

Przepraszam, że wtrącam się do pisma Sz. Pań, ale będę się starał zachować subordynację, więc sądzę, że otrzymam aprobotę na zadanie jednego tylko pytania.

Dlaczego wytworzyłyście Sz. Panie z „Naszej Skrzynki" dział ogłoszeń o pracę, o kupno pierza itp. b. bardzo nudnych i nieciekawych nawoływań i narzekań. Gdzież zniknęły te piękne pytania w różnych sprawach i to często b. intymnych, te odpowiedzi takie trafne, rozwiązujące w różny sposób każdy problem, ta różnica zdań burzliwych, pełnych werwy i życia. Jakie to wszystko było miłe, jakie ciekawe, jak bardzo kobiece, a czemu zniknęło z horyzontu. Nie myślcie Sz. Panie, że jestem brutalem, i nie wiem, co znaczą łzy bólu i nędzy. Znam to wszystko dokładnie i serdecznie współczuję, ale czemu akurat umieszczać w tym dziale. Przecież na to jest tyle innych gazet codziennych, gdzie krzyk taki rozpaczliwy odnosi daleko lepszy skutek. A zresztą gdy chcecie Sz. Panie zamieszczać te różne ogłoszenia, to byłoby bardzo dobrze umieszczać to na innym miejscu i pod innym hasłem np. dział ogłoszeń.

„Praktyczną Panią" prenumeruję od kilku lat, to znaczy, że w każdy czwartek kupuję ją w pobliskiej księgarni i czytam z takim zaciekawieniem, że potem sam śmieję się z siebie. Zresztą apel mój nie tylko pochodzi ode mnie, ale również koledzy moi (którzy tak jak i ja w dyskrecji kochają się w „Praktycznej Pani") często powtarzają, gdzież wyrzuciły kobietki tę słodką „Naszą skrzynkę". A więc pytam się tylko dlaczego?

Witold S.

Uprzejmie proszę Szanowne Panie o podanie mi adresu dobrego, lecz i taniego pedagoga, któryby podjął się przygotować osobę dorosłą, zaniedbaną w nauce do egzaminu z 6-ciu klas gimnazjum.

Ponieważ osoba ta mieszka w Mokotowie, pożądane byłoby, ażeby nauczyciel mieszkał w tej samej lub sąsiedniej dzielnicy.

Opłata miesięczna nie może przekraczać 20 zł.

Oferty proszę kierować do redakcji dla **W S.** z Mokotowa.

Dla Pani „Pacjentki".

Szczerze Pani współczuję i podaję sposób leczenia kataru, oparty na długoletnim doświadczeniu.

Przez jakiś czas zażywać 2 pastylki aspiryny kładąc się spać.

Pić dwa lub trzy razy dziennie ciepłą herbatę z cytryną, ale nie gorącą. Przez noc spać we fianelowym szlafroku lub piżamie, przykrywając się kołdrą.

Już po kilku dniach tej kuracji powinna Pani doznać znacznej ulgi.

Krakowianka.

Potrzebna do folwarku (woj. Lubelskie, blisko kościół) inteligentna pracownica domowa lat 32—40, obowiązuje smaczne gotowanie, pieczenie ciasta, utrzymanie w całym domu, śpiżarni i piwnicy czystości. Dozór przy praniu, magiel i własnoręczne prasowanie, oprawienie lamp itp. Wynagrodzenie 25 zł miesięcznie plus całe utrzymanie, w lecie pokój oddzielny, w zimie wspólny z inteligentną praktykantką rolną.

O ile kandydatka dawałaby sobie radę bez pomocy w grubszej pracy, możliwa podwyżka pensji.

Kandydatki zechcą przysłać kopie świadectw lub zaświadczenie ks. proboszcza a otrzymają szczegółowe informacje dla ostatecznego porozumienia.

Adresować proszę do Redakcji „Praktycznej Pani" dla P. Czesławy z Naszej skrzynki", należy załączyć znaczek pocztowy dla przesłania oferty pod moim adresem.

„Czesława".

Niniejszym miło mi zawiadomić Panie, poszukujące pracy w rolnictwie, że jest posada wolna „pomocnicy" w gospodarstwie rolnym. Obowiązuje ranne wstawanie dla dozoru w podwórzu, polu, stodole itp. Wynagrodzenie miesięcznie 20 zł. plus całe utrzymanie. Osoby zainteresowane zechcą przysłać kopie świadectw lub zaświadczenie wiarogodnych osób, oraz swój adres dla ostatecznego porozumienia. Adresować przez Redakcję „Prakt. Pani", załączając na przesłanie oferty znaczek.

Ewa Z. Ol.

Zwracam się do drogich Pań z prośbą o pomoc w wyszukaniu pracy dla młodego człowieka l. 23 z zawodu murarz, zna też dobrze stolarkę, może być użytecznym w gospodarstwie rolnym.

Mógłby być dobrym pomocnikiem dla starszego Pana. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla **E. G.**

Po przerwie wakacyjnej pośpieszam zabrać głos w odpowiedzi „właściwemu człowiekowi na właściwym miejscu" z Nr 37 „Prak. Pani". A jednak ten „właściwy człowiek" niezupełnie ma rację, a jest nim jedna z pań, domyślam się, że nauczycielka. Nie czytałem listu p. Ziemianki, z odpowiedzi jednak widzę, gdzie „właściwy człowiek" wcale nie zaprasza pani ziemianki do pracy społecznej, raczej ją odsuwa i znajduje, że jej praca jest zbędna, bo wystarczy cała armia anuczycieli, którzy to czynią. Jestem innego zdania i poprosiłbym panią ziemiankę również do pracy społecznej, bo tylko w jedności siła. Śród nauczycieli są ludzie różni, nie można powiedzieć, by byli nieomylni i całej pracy podjąć a z tym i odpowiedzialności za całe wiejskie społeczeństwo nie mogą. Owszem wielu nauczycieli pracuje wybitnie, bezinteresownie, ale całości dokonać nie mogą. Tylko w zgodzie wszyscy — i nauczyciel, i ksiądz, i ziemianka dokonają pracy pozytywnej, podźwigną wieś. Powtarzam — nie można na ramiona tylko nauczycielstwa składać pracy społecznej i ono nie może ponosić odpowiedzialności za cały naród.

Chmiel z Jaszowa.

Gorąco polecić mogę nauczycielkę, która w moim domu przebyła 3 lata przy 10-cioletniej dziewczynce, przechodząc kurs szkoły powszechnej do pierwszej gimnazjalnej. Młoda, 24 lata, zdrowa, miła, bardzo sumienna, ugruntowanych zasad. M. Kretkowska p. Kowal, maj. Więsławice, pow. włocławski.

Wszystkim paniom z całym przekonaniem polecić mogę wykwalifikowaną osobę lat trzydziestu kilku, bardzo energiczną, czynną i pracowitą do zarządu większym dworem lub pensjonatem, znającą się doskonale na gospodarstwie domowym, kuchni, eleganckim utrzymaniu domu, wszelkich zapasach, specjalnie wędlinach, zamiłowania w hodowli pszczół i bardzo zdolną w zabiegach leczniczych jako to zastrzyki, bańki itp. Wszelkich informacji najchętniej udzielę.

Dołęga.

Proszę gorąco Szanowne Panie o radę, jakie są możliwości zarobkowania dla rysowniczki (dyplomowanej). Przyszłość.

Mam brata w wieku 22 lat, posiadającego maturę gimnazjalną, a pozostającego od trzech lat bez zajęcia. Mimo gorliwych poszukiwań zajęcia znaleźć nie może. Państwowej posady nie otrzymał, bo jako nadliczbowy dotyczas nie odbył służby wojskowej, a o prywatną posadę jeszcze trudniej.

Mam obecnie na utrzymaniu siostrę i owego brata, a tych dwoje ludzi poważnie nadwerężyło mój szczupły budżet domowy za okres 11 miesięcy. Mimo najszczerszych chęci nie mogę ich dwojga utrzymać i dlatego apeluję gorąco do poczciwych serc Pań i proszę o jakąkolwiek pracę dla mego brata. Brat mój zdrów, bez nałogów i uprzedzeń, podejmie się każdej pracy i w każdych warunkach.

Łaskawe odpowiedzi proszę kierować na łamach tygodnika „Praktyczna Pani" pod szyfrą **„Prenumeratorka Elha".**

Zwracam się do Sz. Pań z prośbą o dopomożenie w otrzymaniu posady inteligentnemu panu (memu mężowi) lat 40, który jest bez pracy.

Ukończył wydział prawny uniwersytetu, dotychczas pracował jako prawnik w Izbie Skarbowej. Chętnie przyjąłby stanowisko administratora w mieście, ewentualnie na wsi, lub jakiekolwiek inne stanowisko. Zna sprawy karne, cywilne, skarbowe i administracyjne. Na żądanie przedstawi opinię od osób wysoko postawionych.

Pożądana posada dla żonatego bez dzieci, ewentualnie może być także dla samotnego.

Z góry Sz. Paniom oraz P. Redaktorce za umieszczenie prośby serdecznie dziękuję. Adres:

Wilno, ul. Sołtańska 31 m. 2.
dla Bolesława B.

Może która z Pań potrzebuje osoby, która może zająć się małymi dziećmi. Umiem pięknie haftować, cerować, znam wszystkie roboty domowe, również mogę być do towarzystwa Pani lub pielęgnować chore osoby. Przyjmę każdą pracę, jestem Polką, urodzoną w Warszawie, od roku mieszkam w Wilnie, lat 24. Jestem w bardzo krytycznych warunkach, przyjmę każdą pracę.

Adres: Wilno, ul. Lipowa 2 m. 2.
Helena B....

Kochana Skrzyneczko!

Za twoim pośrednictwem zwracam się do Szanownych Czytelniczek, może która z Pań przyjmie panienkę (lat 23, 6 kl. gim.), do pomocy w prowadzeniu gospodarstwa i wyręczenia pani domu. Zajmę się również dziećmi. Wynagrodzenie skromne.

Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla „Prenumeratorki z woj. białostockiego".

Polecam Szanownym Paniom wychowawczynię z dziesięcioletnią praktyką i bardzo dobrymi świadectwami. Zna się również na kuchni skromnej i prowadzeniu małego gospodarstwa na wsi.

Adres: Kazimiera Brodnicka p. Chołoniewicze. Lipno J.J.

Wszystko można osiągnąć

Powiedział któryś z myślicieli, że przez ukochanie drugiej istoty stajemy się lepsi, szlachetniejsi. Staramy się wytępić nasze nawyki czy nałogi, podnieść poziom naszego życia, bo przyświeca nam cel jasny i godny naszego wysiłku.

Pragniemy umilić życie ukochanej osobie, chcielibyśmy — w przenośni — usłać róże pod jej stopy, a właściwie zabezpieczyc jej byt, skoro okazała nam swą przychylność i pragnie związać się z nami węzłem trwałym i nierozerwalnym.

A przecież nie tak trudno to osiągnąć, jeśli tylko nie pominiemy żadnej szansy, wszak życie nastręcza niejedną, trzeba tylko umieć ją wyzyskać.

Zbliża się pierwsza klasa 40.ej loterii, pomyślmy o tem, aby zakupić w porę los i ułatwić tym samym realizację naszych zamierzeń i dążeń, a szczęście nas nie ominie!

Z powodu braku miejsca odpowiedzi kosmetyczne zmuszeni jesteśmy odłożyć do przyszłego numeru.

Odpowiedzi Redakcji

P. Ita - Dzi.

Nie mogę tych spraw omówić szerzej w piśmie, prosiłabym a napisanie wyraźne, o jaki rodzaj uświadomienia przede wszystkim Pani chodzi i o przysłanie marki na odpowiedź.

Odpiszę wyczerpująco i podam tytuły.

P. Z. K. z Rudy.

Artykuł o tapetowaniu zamieścimy, o jeździe na rowerze postaramy się dać coś niezadługo,

P. St. Cz.

Z chwilą kiedy Pani mieszka razem z ojcem dziecka, była żona może słusznie twierdzić, że Pani nie ma prawa do alimentów, mąż bowiem niewątpliwie mieszkając razem musi dawać na utrzymanie. Trudno będzie Pani dowieść, że tego nie robi.

Fakt obecnego wspólnego zamieszkania musi budzić podejrzenie, że Pani alimentów nie potrzebuje i że jest to tylko pozór, i że chwilowa rozłąka była tylko umyślna, żeby uzyskać wyrok.

Teraz może się tylko ojciec dziecka starać o to, aby mu wyznaczono dla dawnej żony mniejsze alimenty z uwagi, że ma obecnie na utrzymaniu dziecko. Są to sprawy skomplikowane i przydałby się dobry na miejscu adwokat.

P. „Jednej z wielu".

List Pani poszedł do „Skrzynki", co do poruszonych poza tym tematów to staramy się zawsze w miarę możności zadowolić wszystkie nasze czytelniczki, podwyższanie jednak prenumeraty mogłoby zrobić krzywdę tym, którzy nawet na tak niską opłatę z trudem się zdobywają.

Najprostszy sposób przygotowania borówek będzie następujący: Na 3 kg borówek zrobić bardzo gęsty syrop z 1½ kg cukru i 1⅓ szklanki wody, borówki przebrać, opłukać, albo, jeśli chcemy mieć delikatniejsze, sparzyć, dobrze z wilgoci osączyć, wrzucić na syrop, wkrajać ¼ kg jabłek i ½ kg gruszek zwykłych kompotowych, obranych i uwolnionych z gniazdka pestkowego, smażyć 40 minut powoli nie na mocnym ogniu. Borówki powinny nieco ściemnieć i nabrać jakby przezroczystości. Zlać w słoje wytoknięte benzoesem, (pastylka na ⅓ l wody) w tymże roztworze benzoesu zamoczyć krążek papieru pergaminowego, położyć na borówki, gdy nieco przestygną, słój szczelnie zawiązać.

Ilość cukru dowolna, nie wszyscy lubią jednakowo słodkie.

Tak czy nie?

Tak proszę Pani!

Wszelkie sprawy poruszane przez nasze kochane Czytelniczki umieszczamy w „Skrzynce", a jeśli czasem temat nie nadaje się do druku, to i wówczas nie zostawiamy bez odpowiedzi, a informujemy, że drukować nie możemy. Problem, który Pani starała się „rozgryźć", jest bardzo jasny — po prostu list Pani nie doszedł rąk redakcji.

Prosimy kłopoty swoje powtórzyć, może się coś poradzi.

P. Czytelniczka.

Uwaga o węglu dotyczyła pytania czy można zażywać węgiel, zalecony w danym razie przez lekarza, pacjentce, która pragnie nie tyć. Oczywiście wskazówka lekarza, który pacjentkę badał, jest najpewniejsza.

W ogóle węgiel taki wpływa dobrze na obstrukcję, przeciwdziała fermentacji w jelitach, dezynfekuje przewód pokarmowy, wchłania gazy. Przez to, że działa z lekka czyszcząco, nie usposabia do tycia ale sam przez się nie wywoła chudnięcia.

Najmilszy w użyciu, bo w drobnych ziarnach o zapachu anyżku jest francuski Tissot'a „Charbon naphtole". Przepis po polsku na pudełku, ale jest drogi.

Każda jednak apteka ma preparaty zastępcze w pastylkach, proszku itp., które Pani sprzeda i wskaże od razu, jaką ilość zażywać.

Dla osób skłonnych do obstrukcji i wzdęcia po jedzeniu jest to środek doskonały. Niektóre krajowe węgle są b. tanie.

Pani M. S. i p. Z. Szl.

Wierszy, pomimo że ładne, niestety umieścić nie możemy, ponieważ mamy już od dawna duży zapas przyjętych, które czekają swej kolei.

Emerytce.

W sprawie, o której Sz. Pani pisze, prosimy zwrócić się do redakcji „Słonka", Warszawa, pl. Piłsudskiego nr 1.

Pani Eugenia K.

Przepis na musztardę z pomidorów, zwaną inaczej ostrym sosem lub „Catsup", znajdzie Sz. Pani w n-rze 34 w odpowiedziach kulinarnych dla p. P. Ż. P. z K. P., chcąc mieć wyraźniejszy smak musztardy, dodajemy już na wydaniu pół na pół zwyczajnej musztardy.

P. Karolinie S. z Lisowa.

W n-rze 40 znajdzie Sz. Pani w „Naszej Skrzynce" potrzebny adres i będzie się mogła porozumieć listownie.

P. Irma.

Trudno nie widząc mieszkania orzec coś na pewno, być może, że senny nastrój powstaje na tle nerwowym, np. z powodu złego oświetlenia, niemiłego otoczenia itp. Jeżeli jednak jest to senność połączona z ociężałością, osłabieniem, należy zwrócić baczną uwagę na ściany.

Do niektórych farb zielonawych dodają niekiedy arszenik, który wpływa ujemnie na ustrój.

Nie zrobi tego porządny majster ani fabryka tapet, ale jest wielu niewykwalifikowanych partaczy. Może się też gaz ulatnia? Sądząc jednak z opisu, winny temu jednak i warunki, brak znajomości, trzebaby temu zaradzić ciekawą lekturą. Czy mają Państwo radio?

DO PAŃ CZYTELNICZEK

OD WYDAWNICTWA.

Wielkie w całym kraju, w szerokich kołach kobiecych, rozpowszechnienie tygodnika „Praktyczna Pani" i mocna więź łącząca czytelniczki między sobą pozwalają na prowadzenie nie tylko wzajemnej ożywionej wymiany myśli, czemu służy stale rozrastający się w naszym piśmie dział „Nasza Skrzynka", lecz także na skuteczne z naszej strony pośrednictwo w dokonywaniu przez czytelniczki między sobą transakcyj kupna — sprzedaży.

Dla tego celu otwieramy w naszym piśmie dział „drobnych" ogłoszeń, w którym każda czytelniczka może za niską opłatą 10 gr za wyraz — zamieścić ogłoszenie bądź o poszukiwaniu potrzebnego towaru lub usług, bądź też zaofiarować na sprzedaż wyroby rąk własnych lub kierowanego przez siebie warsztatu pracy. W szczególności gdy chodzi o szybkie wyzbycie się zbytecznych w danej chwili sprzętów domowych lub też nagromadzonych na sprzedaż wyrobów rękodzielniczych i produkowanych przez nasze prowincjonalne czytelniczki artykułów spożywczych, jak np. miód, grzyby, nabiał, owoce, konserwy itp. — oferta zamieszczona na łamach „Praktycznej Pani" w dziale „drobnych" ogłoszeń winna przynieść bardzo dobre wyniki.

Przekonani o wysokiej wartości łamów naszego pisma w tak pomyślanej akcji pośredniczącej, zachęcamy Panie Czytelniczki do częstego korzystania z działu „drobnych" ogłoszeń w naszym tygodniku.

Zlecenia ogłoszeniowe oraz należność prosimy przesyłać pod adresem: Tygodnik „Praktyczna Pani", Warszawa, Solec 87 przekazem pocztowym lub przez P. K. O., konto Nr 14.400.

P. Est. spod Gniezna.

Pytanie odesłane do p. H. Brz.

Co do dywanu nie mogę Pani niestety nic pocieszającego napisać. Dywany takie źle się czyszczą, barwy łatwo puszczają.

Można je czyścić wilgotną, nie mokrą szczotką, zmoczoną w wodzie pół na pół z octem.

Barw wyblakłych nie da się przywrócić, trzebaby zamalować, a to byłaby praca trudna i rezultat nietrwały.

OGŁOSZENIA DROBNE

Dwór kresowy przyjmuje lokatorów bardzo tanio. Gierwiaty, Szwojnicka.

Poszukuję posady na wieś do dzieci. Dziesięcioletnia praktyka, dobre świadectwa. Poczta Chołoniewicze, Lipno, Jackowska.

Poradnik alfabetyczny

Bejcowanymi meblami nazywamy meble nie polyturowane i nie lakierowane ale bardziej matowe ze słabym połyskiem. Chcąc meble z drzewa białego zabejcować, należy kupić w składzie farb lub lepszej mydlarni bejcę żądanej barwy, np. na mahoń, na orzech itp. i według przepisu, zwykle w czystej wodzie rozpuścić, potrząsając butelką, przecedzić przez barchan i wypróbować na kawałku, czy kolor nie jest za mocny. O ile nam odpowiada, bierzemy kawał waty, zawiązujemy ściśle w gałganek, maczamy w bejcy, z lekka odciskamy, żeby płyn nie ściekał po drzewie i szybko zmywamy nim raz przy razie z góry na dół. Płynu nabierać niewiele, pracować szybko i równo, żeby uniknąć zacieków.

Po wyschnięciu wytrzeć mocno chropowatą ścierką a następnie zaciągnąć mebel pastą jak do podłóg w odpowiednim kolorze lub bezbarwną.

O ile robimy sobie sosnowe meble u wiejskiego stolarza i chcemy je mieć niedrogie, jest to najlepszy sposób, tani, a zrobiony starannie, bardzo ładny.

Bursztyn można skleić, jeśli złamane części posmarować wodą mocno nasyconą zwykłą sodą w kryształach. Złamane części mocno przycisnąć i potrzymać nad rozgrzanym piecem, ostrożnie, bo bursztyn jest łatwopalny.

Można go również skleić, jeśli w mocnym spirytusie rozpuścić miał bursztynowy i tym złamane części posmarować.

Butelki wymyć można kilku sposobami:

Pokrajać drobno kilka kartofli, nalać pół butelki wody zimnej, potrząsać, aż się oczyści.

Potłuc skorupki jajek, nalać pół butelki dobrze ciepłej wody, potrząsać.

Wrzucić w butelkę poskubaną gazetę, zalać osoloną, zimną wodą, potrząsać.

Jeżeli butelki po mleku są zaschnięte, napełnić je kartoflami tartymi na wysokość 3 palców, zalać do pełna wodą, pozostawić na kilka godzin lub dłużej, od czasu do czasu potrząsając.

Tłuste butelki nalać ciepłą wodą z solą i wsypać garść trocin lub piasku, potrząsać aż tłuszcz zejdzie.

Butelki z uporczywym osadem po lekarstwach itp. wymyć wodą z dodatkiem na pół litra kilkunastu kropel kwasu solnego, dać postać, potrząsać. Zły zapach usunąć, nasypując w butelki po szczypcie nadmanganianu potasu, nalać wodą.

Dobrze skutkuje również na usunięcie zapachów mielona gorczyca z wodą.

Po oczyszczeniu tym czy innym sposobem, starannie wypłukać.

Przepisy kulinarne

Dla czytelniczki M. S.

SER JABŁECZNY.

Obrać kwaśne jabłka ze skóry, usunąć z nich ości i pestki, włożyć w garnek kamienny, nakryć szczelnie pokrywą, którą oblepić około szpar ciastem, wstawić do pieca i upiec. Upieczoną masę przetrzeć przez sito lub co najmniej durszlak. Ile mamy masy jabłecznej, tyle wziąć na miarę, nie na wagę cukru albo miodu i dusić na ogniu, mieszając ciągle, bo może się łatwo przypalić. Kiedy zgęstnieje tak, że odchodzi od łyżki, wsypać drobniutko usiekanej a lepiej przepuszczonej przez maszynkę smażonej skórki pomarańczowej oraz cynamonu, a kto woli imbiru, gwoździków czy angielskiego ziela, dobrze na ogniu wymieszać, przełożyć na mocne, czyste płótno, zmoczone w ukropie, wyżęte i wystudzone, zawiązać dobrze mocną tasiemką i włożyć pod prasę. Na trzeci dzień wyjąć gotowy do użycia. Przechowywać w suchym miejscu. Z uwagi na to, że ser taki wymaga sprawdzania czy nie pleśnieje, możemy, o ile chcemy go zakonserwować dłużej, użyć benzoesu w zwykłej proporcji, jednej pastylki czy jednego proszka na litr. Ponieważ dla takiego sera ważne jest, aby nie dolewać na ostatku do niego wilgoci, lepiej postarać się o benzoes w proszku i w ostatniej chwili przed odstawieniem z ognia wsypać i wymieszać.

Woda użyta do zmoczenia serwety powinna być też zaprawiona benzoesem.

SER Z BORÓWEK.

Borówki wsypane w rondel zalać wodą i gotować krótko, aby tylko pobielały. Wodę ostrożnie zlać, borówki osączyć, a kiedy woda odpłynie, przetrzeć przez sito. Na każdy litr tej masy wziąć pół litra miodu, ale nie kłaść go w borówki, tylko osobno ucierać miód, osobno borówkową masę, drewnianą łyżką. Kiedy pobieleją, zmieszać, dodając po trochu borówki do miodu i trąc ciągle w jedną stronę. Tak przygotowaną masę należy podsuszać w piecu ale nie piec, nalewając jej cienkimi warstwami, a gdy jedna przeschnie, dolewając więcej, aż się uzbiera grubość odpowiednia. Do suszenia używać najlepiej pudełek cienkich drewnianych po słodyczach fabrycznych. Pudełka wyłożyć czystą bibułą bez zapachu. Najlepiej brać do suszenia pudełka tak płaskie, aby można je napełnić całkowicie, kładziemy wówczas na wierzch również bibułę i zabijamy wieczko pudełka. Ponieważ borówki są w ogóle odporne na zepsucie a miód jest wybornym środkiem konserwującym, wszelkie sztuczne środki są w tym wypadku zbyteczne, należy tylko schować pudełko w suchym miejscu.

MARMELADA Z BORÓWEK I DYNI.

Obraną, oczyszczoną we środku dynię pokrajać na kawałki i zważyć, na każdy kg dyni wziąć dwa kg borówek. Dynię obgotować w wodzie 10 — 15 minut, po czym starannie osączyć z wilgoci. Borówki sparzyć, aby z nich odciągnąć gorycz, również odsączyć i wraz z dynią włożyć do rondla i dusić powoli. Kiedy borówki popękają i sok puszczą, wsypać cukier, którego bierzemy w zależności od upodobania, na jeden kg dyni z dwoma kg borówek jeden do półtora kg. Dusić, mieszając, aż dobrze zgęstnieje. Do tej marmelady można dodać dla zapachu co kto lubi: skórkę pomarańczową, smażoną, cynamon, gwoździki, wanilię itp.

SAŁATA NA ZIMĘ.

Dojrzałe ale zupełnie twarde pomidory nakłuć wykałaczką, złożyć w garnku, żeby sok odpłynął, soku tego nie wyrzucać.

Pomidory włożyć do innego naczynia i przesypać solą. Po dwóch dniach osączyć, obetrzeć, osuszyć, ułożyć w słoiki, przekładając cebulą w talarkach. Przegotować dobrego octu, licząc na litr 20 ziarn pieprzu, 6 gwoździków, garść żółtej w ziarnach gorczycy, na ostatku wlać sok ściekły z pomidorów, zagotować raz, oblać chłodnym pomidory, szczelnie zawiązać, przechowywać w chłodzie. Jeśli ocet nie mocny, a przechowanie niepewne, można dodać na litr płynu pół pastylki benzoesu, rozpuszczając go na ostatku w gorącym płynie.

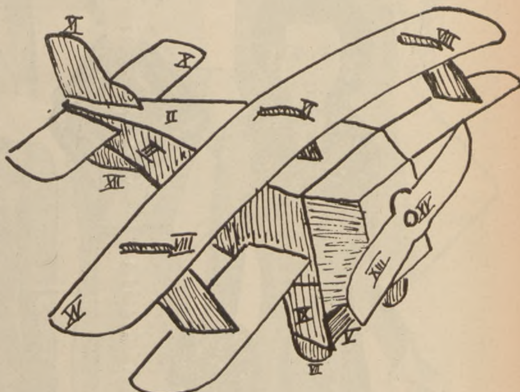


Próbka roboty do wzoru na tablicy kroju.

AEROPLAN

Nie trzeba koniecznie czekać Bożego Narodzenia, żeby sprawić dziecku uciechę mamy jeszcze urodziny, imieniny, będziemy mieli Tadeusza i Karola i Jana i nieco później Andrzeja i wielu, wielu innych, którym na pewno sprawi radość ładny aeroplan.

Najpiękniej byłoby go wyciąć z dykty, w takim razie nie dodawalibyśmy w grzbiecie i bokach nic na zagięcie i sklejenie, a brzegi wypadłoby w kilku miejscach spoić skówkami lub chociażby drutem. Można go także wyciąć z tektury, podwozie jednak a zwłaszcza kółka warto dać z deseczki, bo mały obywatel na pewno zechce wozić aeroplan po ogródku czy podwórzu. Ładnie pomalowany zostanie którego wieczora zawieszony w pokoju solenizanta, który go rano zobaczy. Małym kosztem i ostatecznie niewielkim trudem zrobi się ładną zabawkę. Radzę jednak, jeżeli osoba, biorąca się do roboty, nie robiła dotąd nic podobnego, aby sobie wycięła formy z papieru i dopasowała na próbę, uniknie się przez to niespodzianek.



Na korpus aeroplanu wykrawamy jeden grzbiet nr II, jeden spód nr I i dwa razy nr III na boki, uważając ,aby krajać jeden na prawo, jeden na lewo (jak się kraje rękawy). Przed sklejeniem korpusu przyczepiamy do spodu drobne części. W nacięcia oznaczone nr V wsuwamy końce nr V, załamawszy na liniach przerywanych, otrzymujemy podwozie. W miejscach oznaczonych krzyżykami przyczepiamy kółka nr VII, po przebiciu w tym miejscu na wylot osi z patyka. Parcelka IX skrajana dwa razy przykrywa z wierzchu kółka, tak że się znajdują między dwiema warstwami. Na końcu ku ogonowi przychodzi parcelka nr XII. Nacięcia należy robić malutkie, w miarę potrzeby można je rozszerzyć.

W grzbiecie na ogonie przymocowujemy parcelę XI z parcelką X, a w miejscach oznaczonych VI parcelkę VI, której koniec górny przesuwamy później przez środek skrzydła. Po sklejeniu czterech części kadłuba zamykamy je z przodu parcelką IV-y, przygiąwszy na linii przerywanej korpus. W parcelce IV umocujemy kółkiem XIV śmigło XIII.

Skrzydła nr XV krajemy dwa razy, jedno przesuwamy na wylot przez kadłub, drugie utwierdzamy na wierzchu kadłuba wsparte w punkcie VI na sterczącej z kadłuba podstawce VI, końce zaś skrzydeł w oznaczonych punktach łączymy parcelką VIII, wykrajaną w 2 egzemplarzach. Forma skrzydeł na tablicy kroju.



393 P. P. Komplet fokowy, mufka w kształcie krążka. Forma na tablicy kroju.

394 P. P. Komplet z szarych baranków, dla młodej panienki.

395. Kołnierz - klapy zeszywany z pasów. Forma na tablicy kroju.

396 P. P. Elegancki komplet z bagdadów. Forma na tablicy kroju.

397 P. P. Komplet z łapek lub z karakułu. Kołnierz w kształcie szala. Forma na tablicy kroju.







398 P. P. Angielska suknia przybrana guzikami, kołnierzyk z białej piki.

399 P. P. Wizytowa suknia z karczkiem marszczonym.

400 P. P. Suknia z wełnianej koronki, przód lekko drapowany.



401 P. P. Angielska suknia z karczkiem z przetykanej wełny.

402 P. P. Skromna suknia wełniana, kołnierzyk z białej piki, sznur w kolorze ciemniejszym od sukni.

403 P. P. Suknia z crêpe . marocain'u przybrana koronką.

Konto P K O Nr 14.400

Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 639

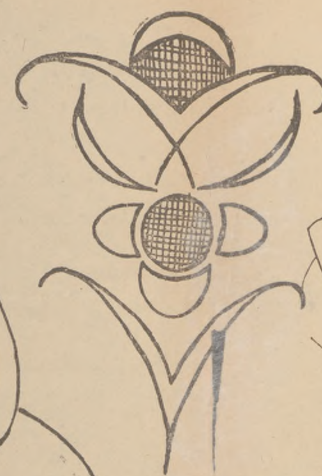
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA

Druk i kliszę w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz". Warszawa Solec 87

Praktyczna Pani N:41
1937.

Różne przybrania z futra.



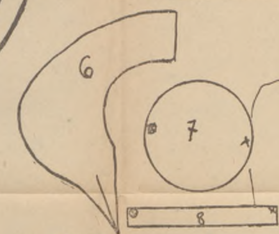


1. pelerynka
2. kołnierz
3 mufka

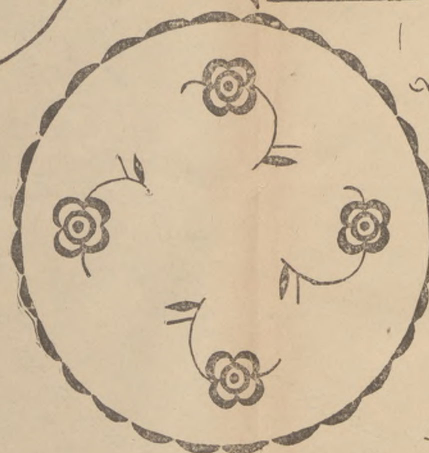


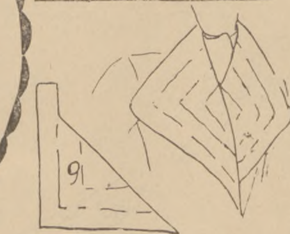
4 szalik
5. mufka

4
5



6. kołnierz
7 mufka
8. bok mufki

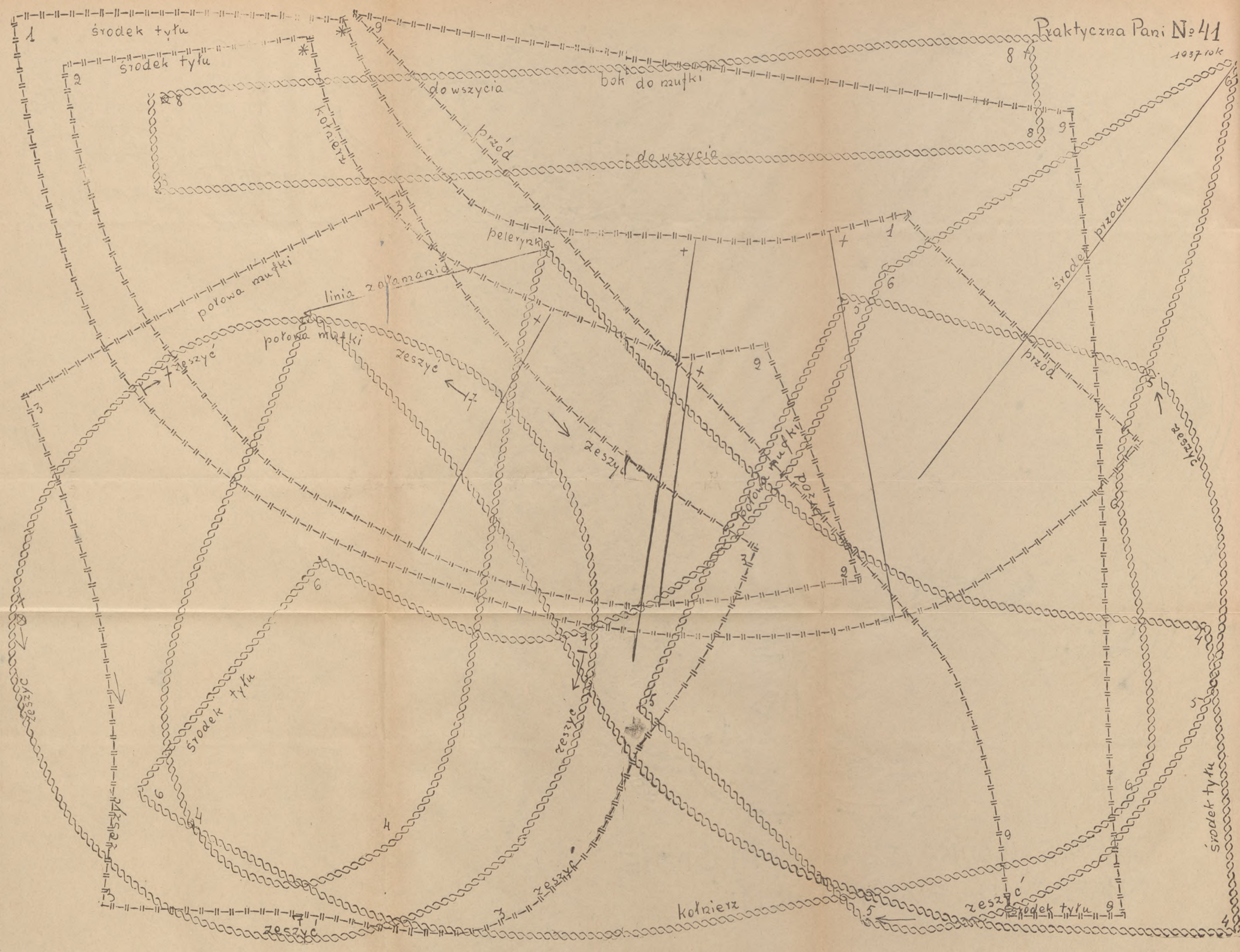




9 kołnierz z klapą

XV

SERWETKA NA SZARYM PŁÓTNIE HAFTOWANA BIAŁYMI NIĆMI



Praktyczna Pani № 41
1937 rok
środek tyłu
środek tyłu
do wszycia
bok do mufki
kołnierz
przód
do wszycia
pelerynka
linia załamania
połowa mufki
połowa mufki
zeszyć
zeszyć
zeszyć
środek przodu
przód
zeszyć
połowa mufki
przód
środek tyłu
zeszyć
zeszyć
zeszyć
zeszyć
kołnierz
zeszyć
środek tyłu
środek tyłu
zeszyć